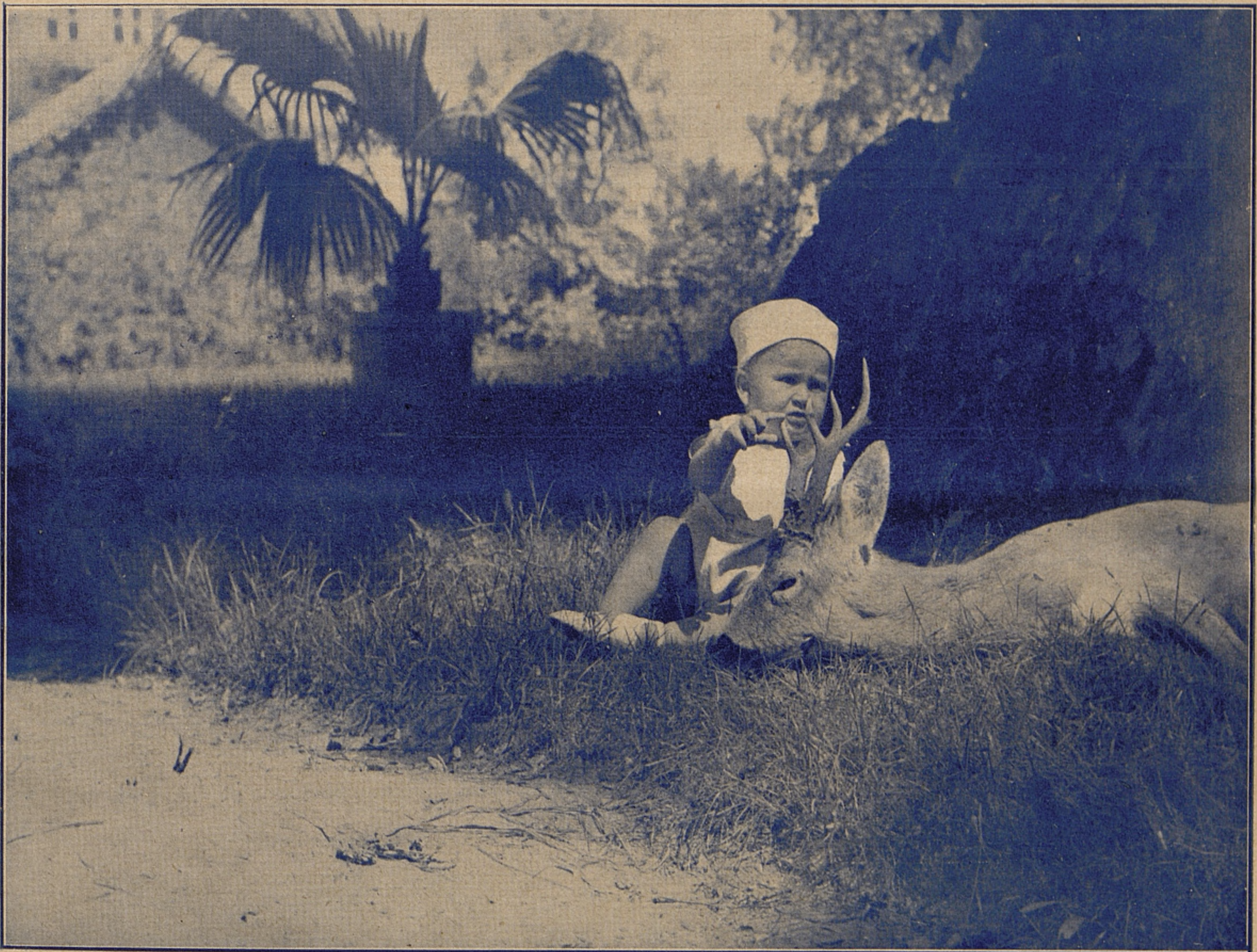
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Pierwsza nauka pomiarów. Jan Fl. Zamoyski z Trzebienia. Fot. St. hr. Zamoyski.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 23 (835) 10 SIERPNIA 1936 R.



Ś. p. Generał Gustaw Orlicz Dreszer, Inspektor Obrony Powietrznej Państwa, na stanowisku — na polowaniu 1 Pułku Strzelców Konnych w Garwolinie, w 1935 r.

Łowiectwo polskie łączy się w powszechnym żalu po stracie wielkiego Żołnierza i nieskazitelnego Człowieka, który zginął tragiczną śmiercią w falach Bałtyku, w dniu 16 lipca 1936 r., podczas katastrofy lotniczej.

Fot. N. Witczak-Witaczyński.

PO ZWYCIĘSTWIE JÓZEFA KISZKURNY.

Już dziś to wszystko jest poza nami: X Narodowe Zawody w strzelaniu do rzutków w Warszawie, na standzie szczęśliwickim, który powstał w ciągu dwóch miesięcy — a więc w tempie, jak na nasze stosunki i możliwości finansowe, rekordowem; Międzynarodowe Zawody w Berlinie, na standach w Wannsee, gdzie strzelała nasza ekipa, skompletowana po rozegraniu ostatnich Narodowych Zawodów przez Komisję Główną Strzelectwa Myśliwskiego przy Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich, która była organizatorką tych zawodów; zdobycie w dn. 28 ub. m. Mistrzostwa Świata przez Józefa Kiszkurnę; powrót Mistrza do Warszawy w dniu 30 ub. m., uroczyste powitanie go i przyjęcie.

Dziś możemy to opisywać i mówić o tem we wszystkich szczegółach, analizować przyczyny i skutki, a jednocześnie radować się, że zwycięski nasz zawodnik okazał tyle umiejętności, wytrwałości, woli i niespożytego spokoju, aby to wielce zaszczytne zwycięstwo zdobyć dla naszych barw narodowych w konkurencji ze 147-miu zawodnikami 20-tu narodów świata.

Z początku stwierdzimy raz jeszcze, że nowy stand polski w Szczęśliwicach zasadniczo niewiele różni się od nowych standów niemieckich w Wannsee, że właściwie jest jego kopją, że jednakże posiada pewien szczegół budowy, który go czyni raczej trudniejszym, mianowicie pod tym względem, że otwarte dla strzelającego pole widzenia na wypuszczony z rowu maszyn rzutek zaczyna się dalej, niż to ma miejsce w Wannsee. Powyższy szczegół teoretycznie skróca czas uchwytności celu przez śruty w zasięgu ich pewnego działania.

Strzelenie do 300 rzutków na Narodowych Zawodach dało w tych warunkach wszystkim uczestniczącym zawodnikom dużo doświadczenia, zwłaszcza, że rzutki były wyrzucane przez nowe, o silnych sprężynach maszyny w najrozmaitszych kierunkach (prostym przed siebie, ukośnym, prawie całkowicie bocznym i wreszcie górnym) i kątach nachylenia, z 15-tu maszyn.

Narzekaliśmy jednak, że te utrudnienia, które zastosowano na nowej strzelnicy, stały się przyczyną niższych wyników naszych najlepszych zawodników, w stosunku do dotychczas zdobywanych przez nich ilości punktów. Mieliśmy przytem obawę, że zbyt krótkotrwałe rozporządzanie nowym standem przed wyjazdem ekipy do Berlina nie da im tego maksimum obycia z nowemi warunkami, jakie z pewnością posiadali Niemcy i te ekipy innych narodów, które zawczasu udały się na trening do Wannsee.

Nasi zawodnicy trenowali się trochę po zawodach, lecz na tej samej strzelnicy, przy zachowaniu tych samych warunków, jakie spotkali w ciągu trzech dni X Narodowych Zawodów, 12 — 14 lipca b. r. A do Berlina należało wyjechać 21 lipca, treningu zatem nikt nie mógł uprawiać w dostatecznej mierze, jeśli zważyć, że przeszkadzały mu w tem jego normalne zajęcia zawodowe, a co gorsze, nie było już czasu na trening w Berlinie.

Jeżeli teraz przyjrzymy się cyfrom wynikowym naszych zawodników z ostatnich zawodów w kraju i porównamy je z dawnemi ich wynikami na „łatwych" standach, to zobaczymy, że procent trafności spadł nagle u wszystkich i to dość znacznie. Weźmy wyniki obecnego Mistrza Świata, który w 1931 r. mistrzostwo to we Lwowie zdobył 279-ma punktami na 300, który poza granicę 290/300 prawie nigdy w ostatnich latach nie spadał, który wreszcie zdobył w roku ubiegłym nagrodę „Złotego Głuszca" o najcięższych warunkach, robiąc 50 rzędowych rzutków. Oto osiąga on 12 lipca b. r. zaledwie 84/100, 13-go — 86/100 i wreszcie 14-go — znów 84/100, mając aż 46 pudeł w ciągu 3-ch dni strzelania, a więc wyciągając zaledwie 85% trafności. Najlepsi poza nim doszli do 84%, 83%, 82%, 81%. Na późniejszym dorywczym treningu te procenty poprawili, wszelako poza 92% (Kiszkurno) żaden z nich nie przeszedł.



Józef Kiszkurno, Mistrz Świata na 1936 r. w strzelaniu do rzutków.

W tych okolicznościach obawa o miejsca naszych zawodników indywidualne i w zespole ekipowym w Wannsee musiała być wśród znawców strzelania standowego poważną.

Odprowadzając ich na stację w dniu 21 lipca, życzyliśmy im jak najlepiej, dodawaliśmy otuchy, staraliśmy się zasugestjonować wolę do zwycięstwa, lecz ta obawa pozostała z nami na cały czas zawodów.

Pierwsze dni strzelania w Wannsee (o nagrodę Jurgensa i Mistrzostwo Niemiec) przyniosły wkrótce wieści niedobre: Kiszkurno na 14-stem miejscu, — a inni!...

I nagle — 29 lipca rano — depesza o zwycięstwie Kiszkurny 273/300 — Mistrzostwo Świata zdobyte dla Polski przy 91% trafnych. I to tak ściśle 91%, bo Mistrz każdego z trzech dni strzelania w tej konkurencji robił 91/100. Narazie więc ustalił swój rekord na tym poziomie w nowych, trudnych warunkach standowych.

Zwycięstwo to dało mu w ręce złoty medal — równy wartością złotym medalom olimpijskim.

Dziś wiemy, że zwyciężyła stalowa wola i fizyczna wytrzymałość, niespożyty spokój nerwów, i że w pobitem polu pozostali długim szeregiem mistrze innych państw, niejednokrotnie mistrze Europy, świata... Załamali się fizycznie i nerwowo. Tak się stało przedewszystkiem z Halasym, Węgrem, najpoważniejszym pretendentem do pierwszego miejsca w Wannsee, który je osiągał przez dwa pierwsze dni, zdobywając Mistrzostwo Europy na 1936 r. I ten nie wytrzymał. Ustąpił przed twardo tkwiącemi w Kiszkurnie zaletami wytrzymałości i spokoju.

Następne wieści mówiły o zdobyciu przez naszą ekipę 4-go miejsca w Mistrzostwie Świata (1002 punkty) za Węgrami, Niemcami i Anglją. A przecież to są najlepiej dobrane, najsilniejsze i najbardziej wytrenowane ekipy. Anglicy cały miesiąc siedzieli na treningach w Wannsee, Węgrzy coś tydzień, a Niemcy — trenowali się przedtem do woli!

Radość nasza jest olbrzymia. Radość i wdzięczność dla zwycięskich zawodników, boć 4-te miejsce zespołowe na 20 ekip strzelających, w tak nowych warunkach, to także bardzo piękne i zaszczytne zwycięstwo.

Zwyciężyły także nasze krajowe naboje Z. A. „Pocisk", które mają dostatecznie wyrobioną markę w kraju, jako bezsprzecznie pierwszorzędne, nieustępujące ani na włos najlepszym zagranicznym. Obecnie w Wannsee wzbudziły ogólny podziw i zainteresowanie.

Ale jednocześnie widzimy dziś, jaką pomocą stała się dla osiągnięcia tego rezultatu nowa strzelnica w Szczęśliwicach, jak w porę zajął się tem Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich w osobach swej Komisji.

Kiszkurnę powitaliśmy, jak na to zasłużył. Na dworcu zgromadziło się kilkudziesięciu członków Związku, żywiej interesujących się strzelaniem do rzutków, z szeregiem członków Zarządu Związku na czele. Spotkali go również przedstawiciele: Urzędu W. F. i P. W. — i Gł. Zarządu Związku Strzeleckiego. Pozatem przybyło wielu przyjaciół i znajomych osobistych, a także pracownicy i robotnicy Z. A. „Pocisk" S. A. z kompanją honorową straży fabrycznej i orkiestrą.

Od wejścia pociągu na stację orkiestra grała z małemi przerwami przez cały czas powitań i podczas pochodu, który ze stacji odprowadził Mistrza Świata do lokalu klubowego Polskiego Towarzystwa Łowieckiego, będącego siedzibą Związku. Zwycięski zawodnik otrzymał mnóstwo gratulacyj i dużo kwiecia, każdy pragnął serdecznie uścisnąć jego dłoń i okazać mu najwięcej życzliwości. A on ledwo mógł powoli posuwać się ku wyjściu. Potem zaproszono go jeszcze na króciutki wywiad przed mikrofon radjowy, z którym oczekiwało na dworcu specjalne auto transmisyjne Polskiego Radja. Rzecz prosta, były i zdjęcia — raz, drugi i trzeci...

Pochód nasz, wśród gromkich okrzyków na cześć Mistrza, maszerował od dworca ulicami: Chmielną, Marszałkowską, Aleją Jerozolimską i Nowym Światem, gdzie wszedł na podwórze domu Nr. 35. Tu wzięto Mistrza na ramiona i wniesiono na salę, w której miała się odbyć uroczystość powitalna.

Przemawiał p. Bohdan Gędziorowski, który w mocnych i gorących słowach przedstawił zgromadzonym skalę i wagę wyczynu Józefa Kiszkurny, następnie podniósł zasługę całej ekipy i złożył gratulacje imieniem Naczelnej Rady Strzelectwa w Polsce, Polskiego Towarzystwa Łowieckiego, Polskiego Kolegjum Sędziów i Komisji Głównej Strzelectwa Myśliwskiego.

Następnie zabrał głos p. Wacław Szperling, przewodniczący Wydziału Wykonawczego P. Z. S. Ł., który wręczył Mistrzowi Świata świeżo nadany mu z racji berlińskiego zwycięstwa Złoty Medal Zasługi Łowieckiej.

Na tem część oficjalna uroczystości została zakończona, a Zarząd Związku zaprosił obecnych do ogrodu klubowego na lampkę wina, którą mieliśmy spełnić zdrowie Józefa Kiszkurny.

Dopiero tutaj Mistrz Świata zaczął się uśmiechać, potrochu opowiadać swe wrażenia ciekawym, a wogóle znać było, że jest rad z tego, iż oficjalne, publiczne występowanie z konieczności, jako spiritus movens, na uroczystości powitalnej już się skończyło i nie przeraża go, nie peszy więcej zgiełkiem owacyj. Trzeba bowiem znać skromność i wrodzoną nieśmiałość Kiszkurny...

W drodze do ogrodu podszedłem do Mistrza, aby mu serdecznie na boku powinszować zwycięstw i prosić o wywiad w dniach najbliższych. Przypomniał coś sobie i rzecze z uśmiechem, biorąc mnie pod ramię:

— Chyba już teraz nie spotkam się z żadnym zarzutem ze strony redaktora. Starałem się, jak mogłem, no i jakoś ze skutkiem...

A istotnie robiłem mu kiedyś na łamach „Łowca Polskiego" małe wymówki o zaniedbanie treningu, co wyraziłem po niezdobyciu przed laty pierwszego miejsca na zawodach w Wiedniu. Okazuje się — niesłusznie. Znajdował się wówczas w takich warunkach, że na właściwy, konieczny trening nie mógł sobie pozwolić.

*

Gdy w umówionym dniu i godzinie wszedłem do mieszkania Mistrza, zaczęliśmy mile gawędzić na temat berlińskich zawodów. Dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy, a najważniejszem bodaj jest wyjaśnienie porażki w pierwszych dwu dniach zawodów. Porażki przy wyniku 170/200, a więc identycznym, jak na ostatnich Narodowych Zawodach w kraju, który przyniósł zwycięstwo.

— Z początku nie mogliśmy się dobrze zorjentować w czem tkwi przyczyna, lecz już pod koniec pierwszego dnia jasnem dla nas było, że w Wannsee talerzyki chodzą jeszcze bez porównania szybciej, niż u nas ostatnio. I przeważnie w kierunku, odchodzącym prosto, z małemi bardzo zmianami. Trzeba było własne strzały skrzętnie studjować i zdawać sobie sprawę z błędów, gdyż czas, jaki strzelający ma do dyspozycji, aby talerzyk mógł zaznaczyć efekt trafienia, był dużo mniejszy, niż u nas, na naszej strzelnicy. Przyczyną tego były niezwykle silne maszyny, nastawione nadzwyczaj ostro. Rzutek uciekał od strzelającego błyskawicznie i często trudno było go spostrzedz i zrozumieć, dlaczego już tkwi w wale piaskowym, przed którym należało go dostać śrutami. Ta ostrość wyrzutu dawała w wyniku krótszy czas do trafnego strzału, niż ten, jaki u nas ograniczało krótsze pole widzenia rzutka po wyrzuceniu z maszyny — w stosunku do warunków na dawniejszych standach.

— Czy wszyscy zawodnicy na to narzekali?

— O, tak — zresztą mówią o tem stosunkowo niskie wyniki wszystkich mistrzów krajowych, europejskich i światowych, którzy w Wannsee byli zgromadzeni. Wszyscy oni w innych warunkach dużo lepszą osiągali procentowość.

— A czy Mistrz uważa wynik naszej ekipy za zadowalający?

— Na ten raz bezwarunkowo tak. W przyszłości może dojdziemy do lepszych wyników, ale trzeba wziąć pod uwagę, że ekipy: Węgier, Niemiec i Anglji miały dużo więcej zbliżone do siebie wyniki poszczególnych członków ekipy. W naszym zespole były znacznie większe odskoki. Musimy dążyć na przyszłość do bliższego zrównania się.

Wśród tej rozmowy pokazuje mi Kiszkurno zdobyte w Berlinie wspaniałe nagrody. Oglądam je zbliska okrągłą srebrną, grubo złoconą i pięknie rzeźbioną, a wysadzaną dokoła okrągłemi bursztynami tacę — nagrodę kanclerza Hitlera; wielki srebrny puhar-wazę — nagrodę dr. Alfreda Teves'a z Frankfurtu n/Menem, wspaniały, najnowocześniejszy aparat radjowy „Blaupunkt" i wiele pomniejszych; a także piękne puhary, tace i t. p., otrzymane za zwycięstwa międzynarodowe i krajowe w innych latach.

— Byłem zaskoczony powitaniem, jakie mi po powrocie zgotowano — zwierza się Mistrz. — Okazano mi tak wiele serca i życzliwości! A to, widzi pan, jeszcze browning, który mi ofiarował prezes Margules. Piękny — co?

— Śliczny! — Pistolet jest cały inkrustowany w złote wzory, na rękojeści przybita tabliczka z dedykacją.

— Pan Margules bardzo gorąco interesuje się strzelaniem do rzutków — pozatem zawdzięczam mu wiele pomocy bezinteresownej w tem, że utrzymuję klasę mego strzelania na pewnym stałym poziomie...

— A to jeszcze dyplomy... Z Berlina mistrzowski, i ten na Złoty Medal Zasługi Łowieckiej, który pan zna. A ten, to właściwie adres, który mi wręczono na stacji w Poznaniu.

Czytam podpisy: przedstawicieli Urzędu W. F. i P. W., kół myśliwskich i wreszcie miejscowej prasy.

— Mistrzu, a jak przedstawia się tamtejsza organizacja zawodów?

— Wspaniała! 148 ludzi na dwóch standach po 5 stanowisk, z szóstym strzelcem rezerwowym na każde kolejne wolne miejsce, tylko przy takiej organizacji mogło wystrzelić w 12 godzin przeszło 22 tysiące nabojów do 14.800 rzutków i ukończyć zawody przed zmrokiem. Tempo było szalone i trzeba było się bardzo pilnować. Za spóźnienie traciło się kolejkę i pisano punkty złe — pudła.

— A jak tam sędziowano?

— Po trzech. Główny sędzia „trąbkowy" i dwóch bocznych, wyznaczanych z pośród zawodników z kompletu, który dopieroco ukończył własne strzelanie serji. Nie było żadnych nieporozumień. Protesty rozsądzano przeważnie na korzyść zawodnika, ale było ich bardzo niewiele.

— A jakie były stosunki koleżeńskie ekip?...

— Najlepsze z Czechami. Doprawdy ujmowali nas za serce. Najniesympatyczniej odnosili się do wszystkich Anglicy — zimny naród, egoiści... Czesi zapraszali nas na międzynarodowe zawody do Pragi w sierpniu.

— Pojadą panowie?

— Jabym to uczynił bardzo chętnie. Ale to zależy od mojej władzy...

— Która przecież jednak zawsze idzie Mistrzowi nadzwyczajnie na rękę. Więc myślę, że pojedzie pan — po nowe zwycięstwo.

— Ano, zobaczymy.

— Mistrzu, a jeszcze jedno... Zawsze sobie myślę, jak panowie mogą wytrzymać tyle strzałów przez ciąg tak bogatych w konkurencje zawodów. To jednak musi wogóle męczyć przy tej ilości zawodników, w takim młynie, w takim huku.

— Tak, głowa pod wieczór bywała nieswoja.

— A ramię?

— Nie, to mi teraz nie dokucza zupełnie. Obecny mój Scholberg jest idealny—zupełnie nie odbija... Przytem „Darzbory", któremi zawsze strzelam, są bardzo równe, niema z niemi niespodzianek. Niektóre rzutki brałem na dystans 50 metrów — rozsypywały się w proch, aż sam podziwiałem.

— Czy zwrócono uwagę na polską amunicję w Wannsee?

— O, tak. Zostało mi jakieś 230 nabojów. Musiałem je rozdawać. Ale amatorów było tylu, że tylko z początku dałem kilka pudełek pełnych, potem dzieliłem po kilka sztuk nabojów na osobę.

— A któż, Mistrzu, strzelał w Wannsee najgorzej?

— Łotwa. Ale nie przejęli się tem zbytnio. Poznali

warunki i zrozumieli, że wysłano ich na porażkę, zgóry przesądzoną. Tam robili po 95 — 100%, ale do rzutków wolnych, łatwych, czego nie wzięto wcale pod uwagę. Sądzili jednak, że po powrocie do kraju z radością wielką ich nie przyjmą.

Dalszą rozmowę przerwało nam wejście Pani domu, wkrótce weszli partnerzy do brydża...

I tak zeszedł mi w miłym nastroju czas do końca wieczora, w gościnnym domu Mistrza Świata.

*

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zarówno Józef Kiszkurno, jak pozostali zawodnicy naszej ekipy wynieśli z Wannsee, prócz pamięci o ciężkiej walce, której nie można nigdy lekceważyć, prócz technicznego doświadczenia, także rodzaj opracowanego już w ich głowach planu postępowania na przyszłość.

Niewątpliwie, że w dalszych ćwiczeniach okaże wielkie usługi nowa strzelnica Związku, której maszyny można i trzeba będzie nastawić ostrzej.

Z tem wszystkiem trzeba wierzyć, że cały zespół naszych doświadczonych standzistów talerzykowych, jak i nowych z młodszego pokolenia, może w najbliższym czasie wiele skorzystać, a przy systematycznej pracy, przy dobrze zrozumianej pomocy sfer powołanych do tego i ludzi czynu, a przytem nadewszystko patrjotów, dojść do doskonałości wyższej i stać się drużyną zawsze groźną w międzynarodowych zawodach dla najlepszych zespołów świata.

Życząc im tego, pragnę, aby ich wyniki wkrótce zbliżyły się nawet w tak trudnych warunkach technicznych do ideału — do setki procent trafnych strzałów.

Komisja Główna Strzelectwa Myśliwskiego dowiodła, że umie działać i że potrafi zorganizować ludzi, którzy wspólnym wysiłkiem pracy i materjalnym stworzą naszym zawodnikom najlepsze warunki ćwiczenia się.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO

Józefowi Kiszkurnie — Mistrzowi Świata.

(Wiersz, wygłoszony na powitanie Mistrza w lokalu klubowym 30.VII.1936 r.)

Pozwól mi, niech skromne rzec Ci mogę słowo,
Słowo-serce ciche, co gdy kocha — śpiewa...
Więc słuchaj: na Żmudzi był — i w Litwie — głową
Dewajtis — dąb stary — ponad wszystkie drzewa...
Był i żyje jeszcze w wieczystej legendzie,
szemrząc czasy Unji — Litwy z Polską sprawy...
Czyż wróci, co było?... Może przecież będzie,
że zniknie granica raz jeszcze dla sławy!

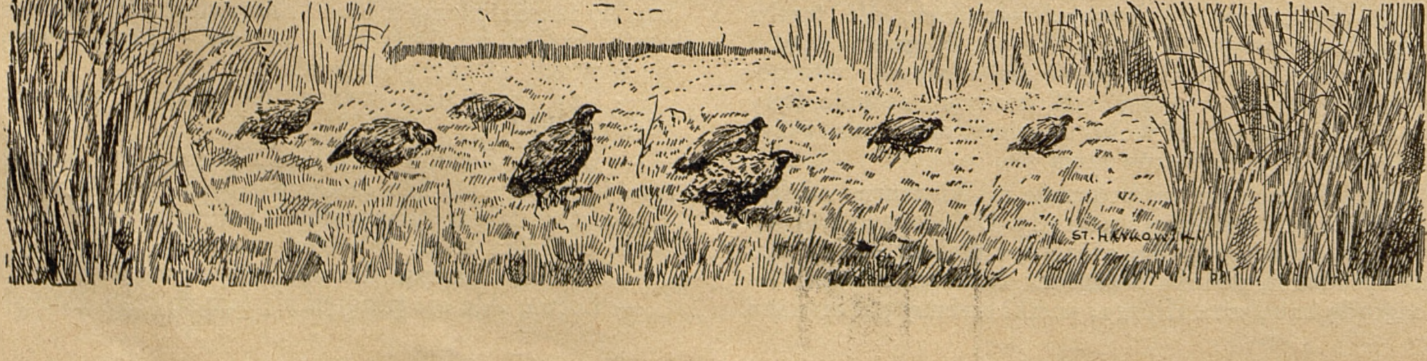
Jest wielu Polaków, którzy z Litwy rody
swe wiodą od wieków, których miłość silna
w sercach i uczynkach, nie pragnąc „swobody",
wyrzekła się Kowna dla polskiego Wilna;
którzy sławę Polski niosą w świat szeroki,
kładąc swoje laury na Jej drogie skronie —
poprzez ziemię, wodę, powietrze, obłoki —
wierni i gotowi zawsze stać w obronie.

I Ty wśród nich jesteś. Tryumf Twój w Berlinie
ze strzelbą w dłoni — o mistrzostwo świata —
oddały Ci w ręce litewskie boginie,
kiedyś w barwach Polski stawał. To są fata
niewątpliwie szczęsne. Każdy z nas się cieszy,
że Mistrz nasz uznany na forum szerokiem,
że zdobył nagrodę z rąk kanclerza Rzeszy,
którą wziął dla Polski spokojem i okiem.

Mistrzu i... kolego — gdy pozwolisz: bracie!
Wolnoć Tobie dumą pierś rozpierać w chwale,
boć już dziś nie Polska — cały świat już zna Cię...
Dąż dalej ku sławie Ojczyzny wytrwale
i przez wielkie trudy, pracą w pocie czoła
idź niezłomnie naprzód. Niech Cię Matka z Wilna
miłuje i chroni, w potrzebie — zawoła
natenczas, gdy sprawa będzie nagła, pilna.

A teraz Cię proszę, weź moje życzenia,
byś ze strzelbą w ręku żył zawsze szczęśliwy
przez to, że głoskami Twojego imienia
słyniesz, jako Polak i — jako myśliwy.

Władysław Zabiełło



MŁODYM KU ROZWADZE.

(Dokończenie) *).

Ogłaszając pierwszy artykuł pod pokrewnym tytułem, byłem prawie pewny, że wywoła on szerokie echo wśród braci myśliwskiej i pobudzi piszących myśliwych do skreślenia uwag na omawiany temat, a choćby spowoduje uzupełnienie zestawionych przezemnie w sposób tak krótki różnych uchybień łowieckich oraz zaobserwowanych, a może i przeżytych na polowaniach wypadków z bronią.

Rubryka ta jest zawsze aktualna, zda się, niewyczerpana, jednako wszystkich interesuje, a młode pokolenie poucza.

Poruszone problemy, wypełniające po brzegi wszystkie nasze polowania, w których uczestniczymy, wziąłem, że się tak wyrażę, wprost z codziennego życia myśliwskiego, dlatego aż dziwnem jest, iż nie wywołały one oddźwięku.

Naświetlenie ich z różnych stron, choćby najbardziej soczyste, postawiłoby tę tak ważną kwestję zupełnie realnie i jasno.

*

Myślistwo, jeśli ma być etyczne, rozumne i prawidłowe, musi się opierać na głębokiej wiedzy, obejmującej różnorodne dziedziny.

Pewne mniej ważne wiadomości może myśliwy nabyć dość łatwo przez dłuższą praktykę, inne jednak zasadnicze, wartościowe i twórcze, powinien koniecznie przynieść ze sobą.

Nie zostanie nigdy wzorowym myśliwym pierwszy lepszy amator, który chwyta w garść strzelbę i, nie posiadając zgoła najmniejszego przygotowania, zabiera się odrazu do strzelania... zwierzyny. Bez należytej wprawy strzeleckiej, zdobytej w długim i pilnym treningu, bez wiadomości balistycznych, a przedewszystkiem bez gruntownej znajomości przyrody, będzie całe życie dyletantem i partaczem.

Na pierwszem miejscu stawiam wykształcenie przyrodnicze. Systematyka wszystkich zwierząt łownych, tak ssących, jak i ptaków, ich anatomja, morfologja, biologja, dzieje fizycznego rozwoju od embrjona do stanu zupełnej dojrzałości, wreszcie różnorodne, stałe i przypadkowe skłonności, zwyczaje i nawyki zwierząt, stanowią ów granitowy fundament, na którym rzetelny łowiec polegać musi w ciągu całej swej działalności myśliwskiej. Wiedza dotyczy nietylko naszych ssaków i ptaków, ale również wszystkich wogóle kręgowców, wszystkich członkonogich, robaków i t. d., a nawet zakrytego dla nieuzbrojonego oka świata drobnoustrojów — przynajmniej w minimalnym zakresie.

Nauka wielka, wdzięczna i piękna, będąca wogóle podstawą wszelkiej wiedzy ludzkiej o nieomylnej, istotnej prawdzie, jeśli nie daje nam czasem bezpośredniej korzyści w samem łowiectwie, to wyrabia w nas spokój i pewność siebie, konieczny zmysł obserwacyjny w patrzeniu i krytyczny w ocenianiu wszystkich tak różnorodnych objawów wszelkiego życia.

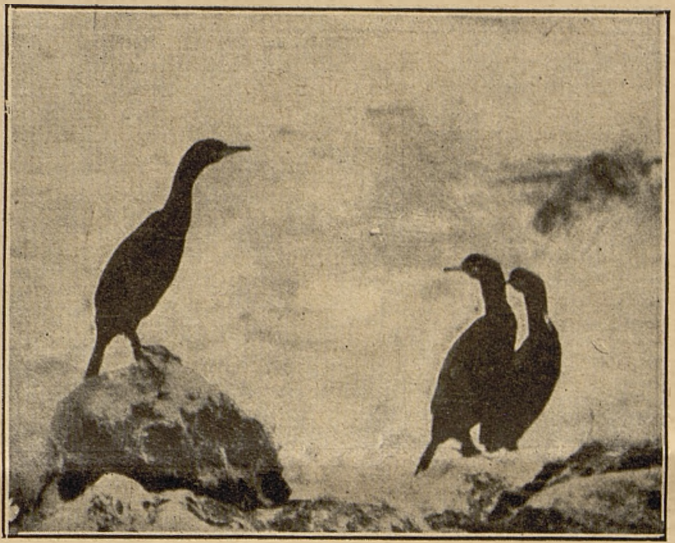
Szczególnie przydaje się w zetknięciu naszem ze wszystkiemi zwierzętami łownemi. Oparci na niej, uznajemy czasy ochronne, w których się mnożą, poznajemy ich gatunki, okresy ciąży i siedzenia na jajach, płeć, wiek, sposób żywienia się, wędrówki, odróżniamy zwierzynę drapieżną, trawożerną, lub owadożerną, przenikamy życie dzienne i nocne zwierząt, zapoznajemy się z chorobami, a nadewszystko uczymy się zwierzęta kochać, cenić, hodować, otaczać opieką, a w potrzebie bronić.

Bez jakiej takiej znajomości przyrody niema myśliwego! Chyba strzelec, który może nawet dobrze trafiać, ale ze szlachetnem, wysokiem łowiectwem, nie może mieć właściwie nic wspólnego.

Śledzimy dzisiaj z ciekawością w wielu krajach, np. w sąsiednich Niemczech, starania, zmierzające do tego, by myśliwych, zwłaszcza młodych, poddawać przeróżnym próbom i egzaminom. Egzamin z przyrody figuruje tam oczywiście na miejscu naczelnem.

Myśliwy, przygotowany przyrodniczo, doznaje sam zawsze szczerego zadowolenia nietylko wtedy, kiedy poznaje dobrze i pewnie rzadszą zwierzynę, gdy wie o jej życiu, gdy ją szacuje pod względem roli, jaką w przyrodzie odgrywa, ale także i wówczas, gdy umie o niej wiele i wyczerpująco opowiedzieć innym.

Albo jeśli chodzi o odstrzał... Przyrodnik nie strzela kukułek zamiast krogulców, gawronów zamiast wron, myszołowów zamiast gołębiarzy, sokołów i błotniaków, pustułek zamiast kobuzów, pustułeczek zamiast drzemlików, nie kropi ani do szpaków, ani do drozdów, gdyż je poznaje i wie, jak są pożyteczne.



Kormorany w Norwegji.

Zawsze się wprzódy głęboko zastanowi, zanim strzeli i odbierze życie niewinnemu stworzeniu.

Ubiłem ładnego jastrzębia — chwali się przyrodniczy analfabeta. — Siadał przedemną na wierzbach przydrożnych, ulatywał i krył się...

Pokazało się, że uśmiercił kukułkę... Zgroza, granicząca z obrzydzeniem, owłada przygodnego świadka wszelkich takich strzeleckich wyczynów. A są one wszędzie na porządku dziennym!

Analfabetyzm przyrodniczy jest straszny w swoich objawach. Przedewszystkiem r u j n u j e p o d s t a w y ł o w i e c t w a, a pozatem upokarza tem boleśniej, że przytrafia się dość często, niestety, ludziom skądinąd inteligentnym. Chłop - kłusownik nie popełnia zazwyczaj przestępstw tego rodzaju.

Wiem z doświadczenia, że np. rozróżnianie gatunków wśród naszych dzikich kaczek stanowi już umiejętność wyższego rzędu. Nie pomylę się wcale, jeśli zaryzykuję twierdzenie, że może najwyżej jakieś 20% teraźniejszych myśliwych potrafi je nazwać. Jeszcze jeśli chodzi o krzyżówki, to je prawie wszyscy poznać zdołają, ale co to są cyranki, cyraneczki, czernice, podgorzałki, bostyńce, ponurki-głowienki, świstuny, gągoły i różne inne, o tem 80% całego ogółu strzelców nie ma zgoła żadnego pojęcia. Przecie zwykłe tracze, nurki i łyski zaliczają do kaczek!...

Taka sama ignorancja święci triumfy w oznaczaniu wszystkich bekasów, dzikich gołębi, dzikich gęsi i t. d.

Strzelcom bez wykształcenia przyrodniczego powinno nowe prawo łowieckie wzbronić dostępu do szlachetnego myślistwa!

Na czem polega wyższość choćby kłusownika, lepszego gatunku, nad miastowym strzelaczem? Oto na tej oczywistej, bezsprzecznej jego znajomości wszyst-

*) Patrz artykuł w Nr. 1 „Łowca Polskiego" 1936 r.

kich tajników przyrody. Czemu liczymy się zawsze ze zdaniem różnych Hnatów, czy Iwanów w sprawach łowieckich i dlaczego powierzamy im często prowadzenie polowań? Oto dlatego, że uznajemy w nich nietylko bywalców kniei, ale przedewszystkiem znawców zwierza, jego życia i zwyczajów. Któż lepiej i pewniej, jeśli nie chłop-kłusownik, dla którego las jest otwartą księgą, podprowadzi nas do grającego głuszca, tokującego cietrzewia, lub wskaże miejsce ciągnącej słonki? Kogo bierzemy ze sobą w góry na rykowisko, jeśli nie hucuła - kłusownika? Kto lepiej wytropi wilka i trafniej ustawi myśliwego na przesmyku, jeśli nie półdziki mieszkaniec puszczy? Kto dokładniej określi chody rysia i leśne ścieżki łosia, jeśli nie jakiś tam Wasyl czy Onufry? Aż dziwne, że się tego nie wstydzimy!



Mocny rogacz. Fot. W. Jakimowicz.

Dzięki literackim wysiłkom wielu naszych doświadczonych myśliwych, rozrosła się dzisiaj wcale poważnie polska literatura przyrodniczo-myśliwska. Wyszły w druku doskonałe podręczniki łowieckie i ciekawe monografje naszych zwierząt łownych. Wystarczy przejrzeć spis dzieł, publikowany często w „Łowcu Polskim" w Warszawie. Książki myśliwskie utrzymuje na składzie administracja tego pisma. Zarówno ten organ, jak i „Łowiec" lwowski szerzą hojnie i niezmordowanie łowiecką kulturę i etykę, dają świetne artykuły beletrystyczne, drukują monografje przyrodnicze, wiadomości z balistyki i strzeleckie, rejestrują ciekawsze nowości myśliwskie z zagranicy i t. d. Zeszyty „Łowca Polskiego" i „Łowca" we Lwowie prezentują się pod każdym względem wspaniale, w niczem nie ustępując podobnym wydawnictwom zagranicznym. Wielką ich zaletą jest i to także, że są tanie. Dziwić się jeno trzeba, iż tak niewielu mają prenumeratorów i że tak słabego doznają poparcia ze strony nawet kulturalniejszych myśliwych. Ci zaś panowie, którym przydałaby się nauka łowiectwa, może najbardziej nie interesują się niemi wcale. Może nawet nie wiedzą, o tem, że istnieją i działają....

Pragnąłbym serdecznie, ażeby cała polująca Polska naszą prasę łowiecką czytała i s t u d j o w a ł a.

Przypominają mi się jeszcze z mej długiej praktyki myśliwskiej pewne ciekawsze wypadki z bronią, przeróżne uchybienia względem etyki i moralności myśliwskiej, tudzież złe obyczaje, o których, jako o bardziej typowych, wspomnę tutaj, uzupełniając niejako ich listę, podaną z lapidarnym skrócie w poprzednim artykule.

Oczywiście ku przestrodze młodych!...

Nie wyczerpują one tematu w żadnym stosunku do istniejącego ogromnego materjału, ale i te a u t e n t y c z n e zdarzenia, które opiszę, przydać się mogą niejednemu, nawet starszemu, dla uniknięcia przykrych, w życiu myśliwego mogących mieć miejsce sytuacyj.

Stoi mi dzisiaj żywo przed oczyma pewien ojciec, który poszedł raz w pole ze swoim synem na kuropatwy. Podążali z obu stron zagonu ziemniaków. Zerwało się stadko, ale zamiast lecieć przed siebie, zawróciło z miejsca w tył, szybując dość nisko w kierunku ojca. Zwyczajny to, jak wiadomo, ich manewr. Syn, który poza stadem nic więcej nie widział, strzelił.... i rodzonemu ojcu wybił drobnym śrutem oba oczy!.... Wprawdzie nieszczęśliwy życia nie postradał, ale stracił wzrok na zawsze, wegetując w ciężkiem kalectwie jeszcze lat 30!...

Syn odczuwał wieczny wyrzut sumienia.

W innej miejscowości i w innym czasie pojechalo kochające się małżeństwo do lasu na dziki. Pani przepadała za tem polowaniem. Małżonkowie stanęli obok siebie. Nieszczęście chciało, że odyniec wyskakuje na wąską linję. Małżonek strzela i chybia. Kula odbija się od graba i trafia panią w brzuch. A była w odmiennym stanie...

Nie umarła, bo wprawny lekarz przyjechał natychmiast i dokonał szczęśliwie operacji. Sprawca jednak trzasnął sztucerem o ziemię i już nigdy więcej broni nie wziął do ręki.

Myśliwi obstawili miot w kształcie prostokąta. Naganka pędziła wzdłuż i z góry, bo teren był falisty. Flanka ruchoma. Naraz wyszedł na lewą stronę lis i zaledwie wysunął z gąszczu mordkę, już strzelił do niego flankujący myśliwy. Chybił za pierwszym razem, ale śrut z jego strzelby poniósł daleko i trafił w oczy stojącego naprzeciw, na narożnem stanowisku, myśliwego. Ten upadł i zalał się krwią. Mimo to kropi młody, zapalony strzelec po raz drugi już za linję do lisa i ruluje go w ogniu. Prawie dublet — jakże tragiczny! Postrzelony stracił jedno oko, a drugiem ledwie widzi. Do dziś choruje.

Zapraszanie na polowania młodzieńców, nieobytych z bronią i myślistwem, niepouczonych należycie, ot tak — z dobrego serca, ze względów gościnności, lub zobowiązań towarzyskich, jest rzeczą niebezpieczną, dla życia lub zdrowia myśliwych i naganki, a prócz tego posunięciem wręcz niemyśliwskiem.

Znam jednak ludzi młodych, umiejących obchodzić się doskonale z bronią, bacznych, uważających na wszystko i zupełnie pewnych. Są to rzadkie wyjątki. Urodzeni to myśliwi, którzy przynieśli ze sobą na świat nietylko żyłkę myśliwską, ale wszystkie zalety i talenty dobrej strzelby.

Takich nie można nigdy posądzać o to, ażeby np. nie wyjmowali nabojów z luf, kiedy trzeba, lub żeby prowadzili bronią po towarzyszach polowania. Wiedzą zawsze, gdzie stoją na stanowiskach ich sąsiedzi i nigdy w ich kierunku strzelić nie próbują, zwłaszcza wtedy, gdy zwierzyna przemyka się przez linję, lub w stronę naganiaczy, gdy ich już w krzakach widać. Jeśli wypadnie im strzelić w miot, umieją wybrać moment do strzału najwłaściwszy.

Nie palą także do zwierza, który przekrada się np. grzbietem pagórka, za którym znajdować się może głowa myśliwego lub naganiacza.

Cudem uniknąłem śmierci na jednem polowaniu przed wojną, gdy, stojąc w zagłębieniu terenu, miałem po swej lewej ręce młodego, niedoświadczonego, a zapalonego strzelca. Ledwie naganka ruszyła, sznurować począł grzbietem wzniesienia na prawo odemnie duży lis. Strzelić go w krzakach nie mogłem i czekałem aż się pojawi na przecince. Nagle sąsiad mój z lewej pali do niego ze swego stanwiska nad moją głową. Rezultat: śruty zerwały mi kapelusz, lekko tylko skórę zadrasnąwszy, a lis poszedł... Mieliśmy wszyscy szczęście: ja, mój młody sąsiad i zwierz. Afera mogła się jednak skończyć tragicznie...

(D. c. n.) WŁADYSŁAW GÜRTLER.

LEPSZY ŁUT SZCZĘŚCIA, NIŻ...

Gdyby mnie św. Hubert zapytał, czego sobie jako myśliwy życzę, nie prosiłbym go o jakieś specjalne trofea, ani o nadzwyczajne spotkania ze zwierzem, tylko błagałbym o trochę szczęścia, aby mi towarzyszyło zawsze na łowach, a wierzę, że wyszedłbym na tem dobrze.

Długoletnie doświadczenie nauczyło mnie, że cały kunszt łowiecki nie zda się na nic, jeśli nie dopisze szczęście.

Przekonałem się o tem na własnej skórze niedawniej, jak w lipcu bieżącego roku, do tego dwukrotnie, gdy mi właśnie szczęście dopisało.

Od dwóch lat chodziłem za jednym rogaczem. Stary to był wyga o wysokich, bardzo szlachetnych w rysunku, rozłożystych parostkach. Jako ostoję obrał on sobie zrąb, pokryty wysoką bardzo trawą, a zalesiony kilkuletnią już kulturą drzew liściastych, przetykaną obficie krzakami. Arcysprytnie wyszukana ostoja. Miał z niej doskonały przegląd na rozległą łąkę i w dali pracujących rolników, nie będąc sam widziany, w pobliżu pola uprawne i wodopój; czegóż więc mógł taki „starszy pan" więcej wymagać. A mistrzem był w wybieraniu sobie leża dziennego, bo o zobaczeniu go po wschodzie, lub przed zachodem słońca, jak to się dzieje z innemi rogaczami, nie było mowy. Można go było tylko zejść koło południa, w czasie drzemki. Udawało mi się to kilkakrotnie.

Mistrzem w aranżowaniu takich podchodów był chłopiec od krów leśniczego. Oczy, jak u rysia, a pozatem z racji pasienia krów w pobliżu — autorytet co do zwyczajów tego, jak go nazywałem, z powodu przebywania w oddziale najbliższym leśniczówki, kozła „domowego". Lecz nigdy nie szczęściło się, dochodziłem do niego z dobrym wiatrem czasem na kilka metrów, raz byłem niedalej, jak na trzy metry, ale cóż z tego, nigdy nie można było nawet pomyśleć o strzale, bo tak zawsze wspaniale ukryty spał, że dawał jeden skok za krzaki — i tyle go było widać.

Wychodził na pola, na cudze łowisko o zmroku; wymagało to dużej czujności i zabiegów ze strony leśniczego, aby go uchronić od kuli sąsiada, nie biorącego sobie znów tak bardzo do serca zasad prawidłowego łowiectwa.

W tym roku już od maja towarzyszyła mu koza, a z boku dyskretnie mu asystował, jako kibic, łaskawie tolerowany narazie, przed rują, młody szóstaczek, przypuszczalnie syn jego. Drzemkę południową odbywał, ułożywszy się na wynioślejszym punkcie, z którego mógł obserwować przedpole, mając tyły zabezpieczone gąszczem krzów. Przed nim, ku łące, na jakieś 20 do 30 kroków leżała zawsze koza, a przed nią znowu na parę kroków koziołek, zupełnie jak posterunki zabezpieczające. W razie zaniepokojenia zawsze porywał się pierwszy kozioł, potem koza, a wkońcu dopiero po pewnym czasie koziołek, jak to wiadomo, młode, a więc głupie stworzenie.

Wszelkie moje trudy były daremne, aż tego roku, gdy żniwa się rozpoczęły, szczęście uśmiechnęło się do mnie, a jego godzina wybiła. Niepokojony żniwami, spróbował z kozą pójść raz na pola drugiej gminy, oddalone conajmniej o pół kilometra od jego ostoi, gdzie jeszcze nie zbierano. Nie wiedząc nic o tej zmianie zwyczaju, gdy wyjechałem rano do lasu, natknąłem się nań zaraz w pierwszym oddziale, w wysokim lesie, na jakieś czterdzieści metrów, gdy wracał z pola. Szybko rzucony strzał w nasadę karku zlikwidował nietylko jego żywot, jak na rogacza dość długi, bo conajmniej ośmioletni, ale także i moje łowieckie pożądania, które może dawały mi silniejsze wrażenia, niż samo zdobycie trofeum.

Tu szczęście ukoronowało tylko zachody i mitręgę, będąc poniekąd zapłatą za nie. W drugim wypadku mogę mówić tylko o ślepem, niezasłużonem szczęściu. U jednego z moich przyjaciół, pozbawionego w sposób wprost niebywały zazdrości łowieckiej, cieszącego się nie z kozłów, ubitych przez siebie, ale z trofeów, jakie jego przyjaciele zdobywali u niego, błąkał się w jednej części lasu jakiś legendarny, kapitalny kozioł. Chodziły o nim słuchy, że miał go nawet w poprzednich latach pewien wysoko postawiony gość dwukrotnie rzekomo... nie trafić z wielkiej emocji. Ale ani jego ostoi, ani jego wagi nie można było dokładnie ustalić, obyczaje miał tajemnicze. Niedawno polując tam, miałem pecha, a właściwie, prawdę mówiąc, palnąłem głupstwo, strzelając wbrew zasadom do innego rogacza przez gęstą trawę. Wynik — naturalnie piękne pudło.



Parostki kozła, ubitego przez p. S. Mravincsicsa w lasach Ordynacji Jarocińskiej. Waga krótko obciętych z kością nosową — 385 gr.; wyporność wody 155 cm³. Fot. Camera, Poznań.

Ponieważ był to niezły kozioł, jechałem więc do domu z nosem, jak to mówią, spuszczonym na kwintę. Lecz św. Hubert miał swego starego wielbiciela w opiece i zesłał mu pociechę, bo oto w dole nad strumykiem, w krzakach ukazał się, jak zjawa, ów kapitalny. Skok z powozu i strzał na komorę był kwestją paru sekund, a legendarny rogacz, który od ubiegłego roku zdążył się już nawet trochę cofnąć w parostkach, padł w ogniu.

Że się leśniczy z tego cieszył, to rozumiem, bo był dumny z takiego rogacza, a miał z czego, ale wzruszyła mnie radość, jaką okazywał właściciel łowiska, który mógł przecież całkiem po ludzku sobie pomyśleć, że ten kozioł raczej jemu się należał. Przyznaję się do tego otwarcie, że ja w jego położeniu byłbym zazdrościł tego trofeum.

Te dwa „szczęściarskie" wypadki jeszcze więcej umocniły tkwiące we mnie przekonanie, że zawsze w życiu lepszy łut szczęścia, niż funt rozumu.

S. M.

WRAŻENIA Z BRYTYJSKIEJ KOLUMBJI.

(Ciąg dalszy).

Magdak czy Magdziak, wspomniany przez Ole pamiętnego wieczora przy ognisku, ten wspaniały traper samotnik, zaczął mi znów chodzić po głowie.

— Ole, powiedzże mi u licha, *old chep*, jak i kiedy mógłbym go złapać. Przecież mnie on ogromnie interesuje, tembardziej, że może się okazać moim ziomkiem. A spotkać trapera tu, na tem bezludziu, a zwłaszcza, jak zdradza brzmienie nazwiska, prawdopodobnie Polaka, bardzo mnie nęci. Ole, wykombinuj tak, proszę, abyśmy mogli się do niego dostać — męczę starego. Zrozumże mnie i ułatw mi to. Sam go przecież lubisz i wyrażasz się o nim, jak o chłopie, który jest godzien, aby mu dłonie uścisnąć.



Autor rekognoskuje okolicę.

— Bon, Mat! — stary błysnął strzępkiem francuszczyzny. Jak chcesz. Możemy iść do niego. Ale w której z cabin (budanów) go zastaniemy, to już będzie zależeć od twego szczęścia. Ma on chaty, porozrzucane wzdłuż całego swego łowiska, o dzień marszu jedna od drugiej. Najbliższy z cabin znajduje się o jakieś 40 mil stąd na północ, to jest około dwa i pół dnia marszu. Bo przecież rozumiesz, że więcej, jak 15 mil angielskich dziennie po tych bezdrożach zrobić nie można. Ale to nic. Ja sobie to też tak ułożyłem, że, jak poszczęści się nam z baranem, trzeba będzie się pokusić o dotarcie do Magdaka. Mam nawet dla niego pocztę, którą zamierzałem zostawić mu w jego chacie. Ale o key! Mamy czasu dosyć. Okolica, zamieszkiwana przez niego, godna jest ujrzenia. Jeżeli ci jest pisany niedźwiedź, to go tam najprędzej zobaczysz. Chociaż ja małą mam nadzieję. Ale taki *green horn*, jak ty — a tacy, to szczęściarze... Może coś z tego będzie. A w każdym wypadku zapolujesz tam, za to już ci ręczyć mogę, na *mule deer* (jelenia). Przyjrzysz się jeszcze łosiom, z rysiem będziesz się mógł spotkać, napatrzysz się na ciągnące z północy ptactwo.

— Pójdziemy, *all right! Canada, o Canada notting ist heer!* — Stałe powiedzenie Norwega, który szydził z dawniejszych zdobywców tego wspaniałego lądu, ci bowiem, zawładnąwszy nim, mieli się o Kanadzie wyrazić: Canada, Canada, notting ist heer. (Niczego tu niema).

Świtem następnego ranka pożegnaliśmy Fletchera, który obładował wierzchowca swego prowiantem i ruszył z powrotem do ranchu nad Beaver Lak, gdzie musiał dalej pędzić swój żywot pasterski przy stadach Larsena, sami raźno poszliśmy naprzód, pobrzękując dzwonkami jucznych koni, z łbem baranim, dekorującym wierzch jednego z nich, aby zajść, tak jak Ole przewidział, w południe trzeciego dnia do chatynki, zbudowanej z okrąglaków na wzgórku leśnym, u stóp pięknego, odkrytego jeziora położonej.

Zastaliśmy tam wzorowy porządek i ład; obok chaty ułożony porządnie stos drzewa opałowego, małe, z bierwion sklepione poddasze i pęki suchych skór kujocich, lisich i bobrzych wewnątrz, 2 łóżka sprężynowe z licznemi derami, najkonieczniejszy sprzęt kuchenny, stosy prowiantu i bańka z witerunkiem, którym traper nasyca jaskrawo czerwienią błyszczące strzępki, ustawiając żelaza i paście, przeznaczone do połowu. Już na dzień marszu przedtem weszliśmy na teren Magdziaka. Zdaleka widoczne były te jarzące się czerwienią i silnie a przyjemnie pachnące, nasycone witerunkiem gałganki, które oznaczały, że pod przykrywą ze śniegu i listowia znajdują się żelaza, paście i pułapki, przeznaczone do łowienia zwierząt futerkowych.

Gospodarza nie zastaliśmy, zresztą małośmy na to liczyli, wiedząc, że w tym okresie znajduje się on w obchodzie, kontrolując zastawione pułapki.

Ale prawo północy — *Code of the North* — gościnne jest i nikogo z wędrowców nie krępuje. Biada ci jednak, podróżniku, gdybyś się skusił i wziął chociaż najdrobniejszy przedmiot z samotni traperskiej. Biada ci również, gdybyś schroniska twego, które gościnnie stoi otworem dla każdego, nie zostawił w takim stanie, w jakim go zastałeś. Ole, mieszkając tu od długich lat, nie znał przykładu, aby ktokolwiek: biały, indjanin, czy też metys — naruszył to niepisane prawo. I obecnie w schronisku Magdziaka znajdowały się nagromadzone zapasy skór piżmowców, bobrów i lisów, które zostały tu w oczekiwaniu lepszej konjunktury może jeszcze z lat poprzednich. Skóry te lekko można było ocenić na parę tysięcy dolarów, nie mówiąc już o sprzęcie, przeznaczonym do użytku osobistego.

Tu zatrzymaliśmy się. Szukałem śladów polskości Magdziaka. Niestety, nic nie znalazłem. Wręcz przeciwnie. Gatunek der, jakość konserw, świadczyły raczej o tem, że mieszkaniec tej samotni jest pochodzenia anglosaskiego, a ilość prasowanego, przeznaczonego do żucia tytoniu zdawała się to potwierdzać.

I znowu zacząłem męczyć Norwega, aby mi bliżej określił, co to za typ jest ten nieobecny gospodarz. Ole, wyśmiewając pogodnie moje sentymenty, twierdził ciągle uporczywie, że tu w Kanadzie są tylko Kanadyjczycy i rodowód jego przyjaciela, byleby tylko był białym, absolutnie go nie interesuje. Natomiast, jeżeli chcę mu zrobić przyjemność, prosi, bym mu raczej opowiedział, jak to w Polsce poluje się na wilki.

— Bo wiesz, Mat, o tych fladrach, coś mi opowiedział, to jakoś niebardzo... Jakto, wilk, takie chytre i mądre stworzenie, nie przeskoczy, lecz ulęknie się różnokolorowych gałganków, przyczepionych do liny? Eh, boy! Niebardzo ja w to wierzę.

Na to ja znów odcinałem się, wykpiwając jaskrawo czerwony sweter, w którym on tropi zwierzynę w przekonaniu, że jeleń, zwierz ciekawy, najczęściej, pomimo węchu, który go ostrzega, świece swoje kieruje właśnie na jaskrawości, w ten sposób dając się podejść na dogodną metę.

—Widzisz, stary, tak jest! Wilk rzeczywiście osznurowany, zamknięty w miocie, a pędzony przez naganiaczy, daje się skierować na linję strzelców. Ale żebyś ty, w tym mundurze średniowiecznego kata, mógł podejść jelenia na strzał, to jest naprawdę mocno wątpliwe. Będzie ci to wprawdzie łatwiej udowodnić, niż mnie, gdyż masz ten błazeński kaftan na grzbiecie, a jeleni również tu nie brak, ale tem niemniej zakładam się z tobą — dopinguję ambicję Norwega—

że miesiąc będę ci własnoręcznie przyrządzał i podawał poncz, kłaniając się w pas, jeżeli mi tego dowiedziesz.

—Przyjmuję zakład—zgadza się Ole—i aczkolwiek rum jest nieodzownym składnikiem dobrego ponczu, a tego rumu djablo mało już się chlubocze, ale, o key, kłaniać się musisz, nóżką szastając.

— Mimo wszystko nic mnie nie odwiedzie od przekonania — dodaję jeszcze — i krowę ze szkopkiem daruję temu, kto, widząc ciebie, nie przyjmie cię, nawet i bez dzwoneczków u kurty, raczej za błazna cyrkowego, niż za ranchera z Roe Lake.

Naszemu zakładowi stanął na przeszkodzie fakt, że o jakiejś godzinie trzeciej po północy, kiedyśmy już dawno spali, zbudził nas zawodzący, smętny, długi okrzyk, który się z małemi przerwami rozlegał przeciągle, grozą przejmując w tym praborze. Okrzyk ten fonetycznie przypominał wołanie o pomoc. *Help... Help...!* Zerwaliśmy się z łoża. Norweg, pilnie nasłuchując, wybiegłszy przed chatę, zaczął snuć domysły, co może być przyczyną tego jęku.

— Albo Billowi coś się przytrafiło, albo jakiś prospektor, wracając na zimowe leże, uległ wypadkowi, w każdym razie niema czasu do stracenia i musimy zaraz iść w kierunku tego okrzyku, niosąc pomoc nieszczęśnikowi.

Wybiegliśmy i, kierując się w stronę, skąd dochodziło wołanie rzekomego wędrowca, zaczęliśmy, nasłuchując co pewien czas, dążyć naprzód.

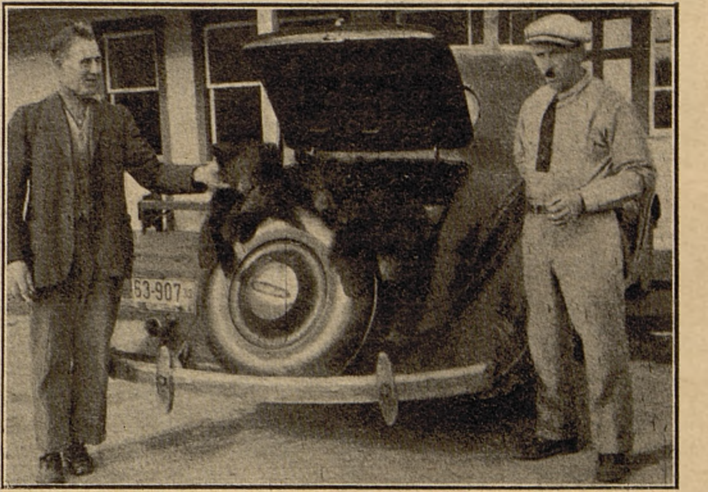
Rezultatem naszego samarytańskiego uczynku było to, że gdy się rozwidniło, Ole dojrzał, jak nur *loon*, siedząc na odkrytej tafli wód, głos ten z siebie wyrzucał.

Nie wiem, jak mam tę sprawę rozstrzygnąć. Czy była to ignorancja Norwega, czy też samozaparcie się i chęć niesienia pomocy bliźniemu ze strony Larsena. Skłonny jestem przypuszczać, że doskonały ten pod każdym względem człowiek, nie mając zupełnej pewności, a chcąc być z sobą w zupełnym porządku, wolał raczej narazić się na trud i niewygody, aniżeli nie zareagować na głos, wołający o pomoc.

Obowiązek ten na tych dalekich i niezamieszkałych ziemiach również należy do niepisanego, zwyczajowego prawa. A widząc szczerą radość Norwega na widok pomyłki, musiałem sobie nawet odmówić skromnej satysfakcji wykpienia starego wyjadacza, który nie potrafi odróżnić nura od prospektora; który miast tego, aby spokojnie odpoczywać, zmusza do rozdzierania sobie nocą nosów i policzków, biegnąc po krzakach na wrzask *dammed loon*.

Z jakiem zadowoleniem byłbym temu sprawcy niepokoju wyasygnował jedną z kul! Ale tu znów stanęło na przeszkodzie poszanowanie praw łowieckich. Gdy się składałem, Ole wytłomaczył mi, że nury należą do ptaków, które są zawsze pod ochroną, więc mimo szczerej chęci nie można mu się odwdzięczyć odrobiną ołowiu za wyrafinowaną złośliwość, z jaką zdołał nas wyciągnąć z ciepłych, miękkich łóżek.

Prawo łowieckie Brytyjskiej Kolumbji, które zabrania strzelać do niektórych gatunków ptactwa, będących bez przerwy pod ochroną, dziwnie odnosi się do niedźwiedzia. Jadąc autobusem z Vancouver, na jednym z postojów w Clinton, zauważyłem jakiegoś dżentelmena, Kanadyjczyka, który, wracając z polowania, wiózł w bagażniku swego samochodu trzy ustrzelone młode, niemające więcej jak 5—6 miesięcy, niedźwiadki. Kiedy wyraziłem mu moje zdziwienie, myśliwy ten, gapiowato dumny ze swego ułowu, twierdził, że właśnie „tego rodzaju dziczyzna najlepiej smakuje." Przedewszystkiem dlatego, że jest bardzo młoda, a następnie, w tym okresie niedźwiedź jeszcze nie zdążył zakosztować łososia i nie przeszedł przez to odorem ryby.



...Nur jest tabu, a bezbronny, nieszkodliwy niedźwiadek może być uważany za trofeum i pieczyste!

Dziwnem mi się wydało tego rodzaju rozumowanie. Nie wyobrażam sobie sytuacji, aby, mając wbród mięsa, polować na oseski. Co kraj, to obyczaj! *Gavia immer*, nur jest tabu, a bezbronny, nieszkodliwy kosmaty niedźwiadek może być uważany za trofeum i pieczyste. Cho-le-ra! Wątpię jednak, czy, gdyby stary Bryan A. Williams piastował dotychczas urząd głównego łowczego, zgodziłby się na tego rodzaju „wyczyny sportowe" w strefie, położonej przy głównej arterji, prowadzącej wybrzeżem Fraser River, względnie gęsto osiedlonej. Rozumiem trapera, czy też prospektora, który, głodny i spragniony świeżego mięsa, waży się na coś podobnego. Ale ten „sportowiec", który, delektując się, opowiada, jak te nieszczęsne niedźwiadki strącał z drzewa, gdy tam się schroniły, budził we mnie odrazę.

(D. c. n.) M. G.

O POPULARYZACJĘ STRZELECTWA RZUTKOWEGO W POLSCE.

Nadszedł czas, by zabrać głos w sprawie doniosłej dla ogółu myśliwych — w sprawie, mającej wielki wpływ na podniesienie poziomu strzelectwa w Polsce.

Wychodzimy z założenia, że strzelanie do rzutków stanowi podstawową zaprawę do strzelania myśliwskiego do żywej zwierzyny, ponadto posiada niemniej doniosłe znaczenie dla ogólnego wyszkolenia strzeleckiego naszego społeczeństwa, widzimy więc zasadniczą konieczność szerzenia propagandy tego rodzaju strzelania w jak najszerszych masach, przedewszystkiem zaś, wśród społeczności myśliwskiej.

Wielki krok naprzód uczyniono na tej drodze przez wybudowanie pod Warszawą pierwszej wzorowej strzelnicy rzutkowej dzięki pomocy władz wojskowych (P.U.W.F. i P.W.), oraz inicjatywie, wysiłkowi i pomocy materjalnej kilku zaledwie jednostek. Podkreślam — kilku, bo wielu z tych, którzy mogliby przyczynić się pomocą dla tej doniosłej dla ogółu myśliwych sprawy, zajęło wygodne stanowisko biernego oczekiwania, lub też wykazało chęci przyjścia „na gotowe".

Społeczność myśliwska zyskała znakomite podstawowe warunki do podniesienia swej „klasy" strzeleckiej, oraz możność zaprawy przed wyjściem na teren.



Przemówienie Prezesa Komisji Głównej Strzelectwa Myśliwskiego, p. Janusza Regulskiego, na otwarciu X Narodowych Zawodów. Fot. W. Makowski.

Pomijając czynnik „kryzysu zainteresowania", który i w tej dziedzinie daje się odczuć, chcę poruszyć jedną, niewątpliwie najgłówniejszą przyczynę małej frekwencji myśliwych na nowym standzie, a może tylko przymusowej bierności. Jest to wysoki koszt amunicji i rzutków—koszt, którego nie wytrzymuje budżet nawet średnio sytuowanego myśliwego, uprawiającego tę gałąź sportu strzeleckiego.

Zróbmy kosztorys:

Aby osiągnąć i utrzymać pewien średni nawet poziom strzelecki (nie mówiąc o specjalnym treningu do zawodów), myśliwy winien wystrzelić w ciągu miesiąca minimum 100 rzutków, rozłożonych na czterokrotne strzelanie. Licząc ilość zużytych nabojów, przeciętnie 1½ szt. na jeden rzutek=150 nb. po zł. 26 — za setkę = 39 zł. (Przy trudnych obecnie warunkach techniczno-strzeleckich standu w Szczęśliwicach, żeby osiągnąć zadowalniające efekty, należy strzelać nabojami long. 70 mm., o ile konstrukcja broni na to pozwala). Liczymy dalej: rzutki dla strzelającego po 15 gr. szt = 15 zł. Opłata od czterokrotnego strzelania na rzecz Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, wzgl. Bractwa Strzelców Kurkowych (o ile strzelający jest zrzeszony w Związku, względnie jest członkiem Bractwa) = 2. zł. (Niezrzeszeni — płacą podwójnie). Dalej: czterokrotne dojazdy na strzelnicę=2.80. zł., napiwki i inne konieczne drobne wydatki także coś, razem stanowi to sumę 60 — 65 zł. miesięcznie — kwotę bardzo poważną.

Biorąc pod uwagę konieczność odbycia zaprawy przed sezonem wiosennym, letnim i jesiennym, t. j. od kwietnia do października, nie mówiąc już o większej intensywności strzelania treningowego przed zawodami, na których można zdobyć O. S., a więc licząc zużycie conajmniej potrójnej ilości amunicji i rzutków, widzimy, że przed przeciętnym myśliwym staje b. poważna kwestja: albo zrezygnować z jakiejkolwiek zaprawy przed wyjściem na teren w sezonie, albo też, by zmieścić się w ramach swego budżetu, odmówić sobie największej myśliwskiej przyjemności i zmniejszyć do minimum wyjazdy na kaczki, kury, czy zające.

Byłoby źle, gdybym, roztaczając tak smutny widok przed oczyma myśliwych, nie szukał innych dróg wyjścia.

Amunicja myśliwska i rzutki muszą potanieć!

W dobrze zrozumianym interesie własnym, krajowi producenci amunicji (są tylko dwie duże fabryki amunicji) winni przekalkulować raz jeszcze cenę nabojów. Trzeba coś przecie uczynić dla konsumentów, trzeba zrezygnować z nadmiernych zysków, jakie daje monopolistyczne opanowanie rynku krajowego. Czy można? Twierdzę, że tak! Jeżeli PP. producenci oddają bezwzględnie wysokowartościowe naboje swoim kilkudziesięciu odbiorcom hurtowym (napewno nie bez straty) z ca 30% rabatem, ci zaś swoim koncesjonowanym sprzedawcom detalicznym mogą oddawać te same naboje z 15% rabatem, to coś tu jest nie w porządku z kalkulacją, bo szary konsument-myśliwy płaci 26 i 24 zł. za setkę.

Istnieją wprawdzie naboje „Gryf" i „Ryś" w cenie 20 zł. za setkę, doskonałe do strzelania w lecie, gdy zwierzyna jest „miększa", lecz do strzelania standowego, gdzie większość strzałów pada na odległość większą, niż 35 mtr., naboje te, użyte ponad średni dystans „wartościowego" strzału, nie dają pewności pokrycia i „ostrości", potrzebnych do widocznego rozbicia rzutka.

Przechodzę do rzutków. Istnieje w Grudziądzu fabryka rzutków. Są one zupełnie dobrej jakości (może nieco zbyt kruche przy użyciu ich w nowych maszynach, o sprężynach silnych). Przy możliwem zwiększeniu produkcji fabryka ta mogłaby niewątpliwie pokryć całkowite nasze wewnętrzne zapotrzebowanie dla wojskowości (lotnictwo, P. W. i Zw. Strzelecki) bez potrzeby sprowadzania rzutków austrjackich i niemieckich (jakościowo nieco lepsze), które posiadają wielki plus, nie bez znaczenia dla odbiorcy — pomijając inny czynnik: — patrjotyzm — że są znacznie tańsze od krajowych. Jeżeli dobrej jakości rzutek, marki „Tell" (używany w Berlinie na międzynarodowych zawodach rzutkowych), można dostać z Gdańska po 8 gr. za szt., a przy większych ilościach z odpowiednim rabatem, to rzutek krajowy, biorąc pod uwagę czynniki społeczny i propagandowy, nie może więcej kosztować strzelającego myśliwego, jak 10 gr. za szt. To jest jasne. Tymczasem płacimy zań na strzelnicy 15 gr. (doniedawna 20 gr. za sztukę). W takich warunkach niema rzeczywiście widoków rozwoju strzelectwa rzutkowego.

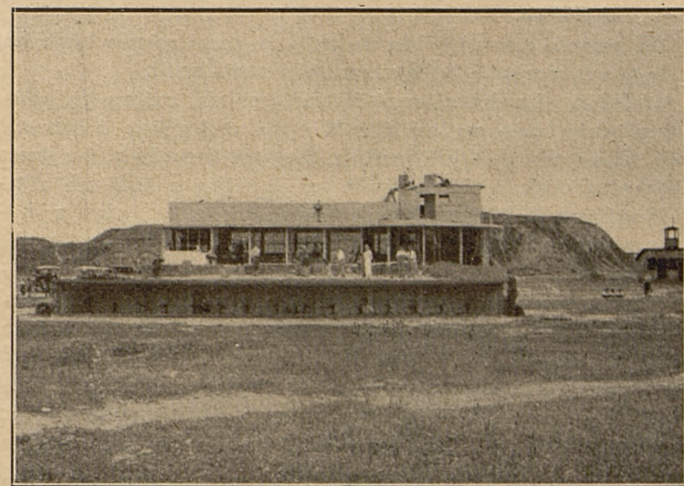
Bardzo znamiennym objawem był fakt, że na zawodach myśliwskich w Poznaniu w dn. 1—2 lipca r. b., urządzonych przez Wielkopolski Związek Myśliwych, jedna z miejscowych firm, należąca do zrzeszenia handlujących bronią i amunicją, dała zawodnikom naboje pierwszej jakości po 20 gr. za sztukę i rzutki po 12 groszy. No, ale nie chciałbym znaleźć się teraz w skórze tego śmiałka, który „ośmielił" się wyłamać z rygoru branżowego. Napewno rzucono nań anatemę i puszczono „sankcje" w ruch!

Reasumując powyższe wywody, doszliśmy do przeświadczenia, że, gdyby monopolistyczni producenci w dobrze zrozumianym własnym interesie i uwzględniając zapoznany czynnik społeczny, który wprawdzie nie przynosi realnych zysków, lecz winien być respektowany w każdej gałęzi życia gospodarczego, zechcieli obniżyć ceny amunicji i rzutków, a pp. hurtownicy i odbiorcy detaliczni zadowolnili się nieco mniejszym zarobkiem na rabatach — niewątpliwie ożywiłby się znacznie sport strzelectwa rzutkowego, a zmniejszone narazie zyski wyrównałyby się à la longue przez wzmożoną konsumcję. Mojem zdaniem, nabój nie powinien kosztować więcej jak 10—12 gr. za szt., przyczem do strzelań treningowych możnaby było używać, bez szkody dla efektu strzału, łuski raz już elaborowane, a dla zapobieżenia ewent. nadużyciom należałoby wprowadzić na strzelnicach ścisłą kontrolę zużycia tej amunicji, zaś na łuskach umieścić napis, że są one wyłącznie do użytku ćwiczebnego.

Co się tyczy ceny rzutków, to przy ewent. zobowiązaniu się Polskiego Związku Łowieckiego oraz wojskowości do wyłącznego nabywania rzutków produkcji krajowej, względnie przy zamawianiu dużych partyj rzutków przez władze wojskowe, P. W. i Zw. Strzelecki stosować system dawania zaliczek, celem poparcia fabrykacji krajowej, cena rzutka nie powinna być większa, niż 10 gr. za sztukę na strzelnicy.

Być może, że nie udało mi się wyczerpać całego poruszonego tematu — postawiłem tutaj pewne tezy z doświadczenia i obserwacji powzięte. Jeżeli potrafią one skłonić właściwe czynniki do ich sprawiedliwego i wszechstronnego przemyślenia, jeżeli wśród ogółu myśliwych, interesujących się strzelectwem rzutkowem, spotkają się z uznaniem przez wywołanie rzeczowej dyskusji, celem bardziej wszechstronnego oświetlenia tej żywotnej dla myśliwych kwestji — cel zostanie osiągnięty.

Jestem przekonany, że z obu stron wyzyskane zostaną możliwości zejścia się na jednej płaszczyźnie uzgodnienia wspólnych interesów.



Front pawilonu na standzie rzutkowym w Szczęśliwicach; u dołu widoczne są maszyny, ustawione w betonowym rowie. W głębi na prawo stary pawilonik z dawnego standu. Fot. W. Makowski.

Największem zadowoleniem osobistem będzie dla mnie, gdy na strzelnicy rzutkowej o warunkach europejskich w Szczęśliwicach widzieć będę choć raz jeden w sezonie wszystkich bez wyjątku myśliwych zrzeszonych i niezrzeszonych, ze stolicy i kraju, strzelających z zapałem, bez uszczerbku dla kieszeni, taniemi lecz doskonałemi nabojami „W. S. M." i „Pocisku" do krajowych rzutków, ku chwale i pożytkowi strzelectwa myśliwskiego.

SŁAWOMIR NAŁĘCZ.

ZE STOWARZYSZEŃ ZWIĄZKOWYCH.

PROTOKÓŁ WALNEGO ZGROMADZENIA WOŁYŃSKIEGO STOWARZYSZENIA ŁOWIECKIEGO, DNIA 26 CZERWCA 1636 R.

Obecni: Członek Honorowy Woł. Stow. Łow. Pan Henryk Józewski, Wojewoda Wołyński, 26 Delegatów Pow. Rad Łow. oraz Zarząd Wołyńskiego Stowarzyszenia Łowieckiego.

Jako reprezentant Dyrekcji Lasów Państwowych — p. Inspektor Nanowski.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie.
2. Wybory Prezydjum Walnego Zgromadzenia.
3. Odczytanie protokółu.
4. Sprawozdanie:
   a) Zarządu,
   b) Komisji Rewizyjnej.
5. Reorganizacja Wołyńskiego Stowarzyszenia Łowieckiego na podstawie nowego statutu Polskiego Związku Łowieckiego i zmiana nazwy na „Wołyńska Wojewódzka Rada Łowiecka".
6. Wybory władz.
7. Referat : „O możliwościach hodowlanych kuropatwy na Wołyniu".
8. Preliminarz budżetowy.
9. Wnioski.

Obrady zagaił Prezes Woł. Stow. Łow. Roman hr. Potocki, witając przybyłych na Walne Zgromadzenie: Pana Wojewodę Hneryka Józewskiego. Przedstawiciela Dyr. Lasów, oraz wszystkich Delegatów Pow. Rad Łow. i poprosił o wybór Przewodniczącego Walnego Zgromadzenia.

Walne Zgromadzenie na Przewodniczącego powołuje p. Romana hr. Potockiego, który, dziękując za wybór, zaproponował na asesorów p. Wacława Podhorskiego oraz płk. Michała Remizowskiego, zaś na sekretarza p. Stanisława Madeyskiego, co Walne Zgromadzenie akceptowało.

W sprawie porządku dziennego Przewodniczący zaproponował § 7, referat „O możliwościach hodowlanych kuropatwy na Wołyniu", wstawić przed wyborami władz, na co Walne Zgromadzenie wyraziło zgodę.

Przewodniczący udzielił głosu p. St. Madeyskiemu, który odczytał życzenia, nadesłane przez Prezydjum Pol. Zw. Stow. Łow. oraz niemogących przybyć na Zjazd: Józefa hr. Steckiego, Delegata pow. rówieńskiego; pp. Tadeusza Szola i Jana Mazura, Delegatów pow. sarneńskiego, poczem odczytał protokół poprzedniego Walnego Zgromadzenia, który przyjęto bez zmian.

Prezes Woł. Stow. Łow. Roman hr. Potocki wygłosił sprawozdanie Zarządu treści następującej:

„Mam zaszczyt złożyć sprawozdanie Zarządu za okres ubiegły, niezamykający się ściśle rokiem administracyjnym 1935. Wołyńskie Stowarzyszenie Łowieckie bowiem zostało powołane do życia na Zjeździe Myśliwych w grudniu 1933 r. i miało na celu zorganizowanie myśliwych Wołynia i ujęcie w jedne ręce obrony łowieckich interesów naszej dzielnicy.

Dzięki wielkiemu zrozumieniu i poparciu naszych zamierzeń przez Włodarza naszej ziemi, Pana Wojewodę Józewskiego i dzięki ofiarnej pracy całego grona myśliwych bądź w terenie, bądź w Łucku — możemy się poszczycić nader poważnemi rezultatami.

Przedewszystkiem Zarząd nasz czynnie współdziałał w pracach nad stworzeniem nowego statutu Polskiego Związku Łowieckiego. Zarząd nasz zawczasu otrzymał projekt tego statutu i wyłoniona „ad hoc" Komisja bardzo szczegółowo projekt ten zbadała i uzupełniła całym szeregiem poprawek. Z wielką radością musimy podkreślić, że opracowany przez Komisję Główną projekt pokrywał się już z organizacją, przeprowadzoną przez nas wcześniej na Wołyniu, zaś prócz tego większość naszych poprawek została przez Centralę uwzględniona. Do

zwiększonej Komisji statutowej wszedł, jako nasz przedstawiciel, p. Stanisław Madeyski i brał udział w ostatecznem opracowaniu statutu, który na Walnem Zebraniu w Warszawie w dn. 24 maja został przyjęty i obecnie, po zatwierdzeniu go przez Komisarza Rządu m. st. Warszawy, będzie wprowadzony w życie w całej Polsce.

W związku z tem żywimy nadzieję, że nasza ustawa łowiecka ulegnie w niezbyt długiej przyszłości nowelizacji.

Z dniem więc dzisiejszym, śmiem twierdzić, kończy się jeden etap pracy, jaką my myśliwi Wołynia podjęliśmy, i zaczyna się dalsza praca — już oparta o ramy ogólnopolskie, przyczem Stowarzyszenie nasze stanowić będzie jedną z komórek organizacyjnych Polskiego Związku Łowieckiego, co jeden z dalszych punktów dzisiejszego Walnego Zebrania szczegółowiej wyłuszczy.

Przechodzę teraz do innych spraw, które Zarząd Woł. Stow. Łow. załatwił. Jednem z najważniejszych naszych zadań było objęcie wszystkich powiatów Wołynia siecią Powiatowych Rad Łowieckich. Zostały one powołane do życia przez Zjazdy myśliwych każdego powiatu przy czynnym współudziale naszego przedstawiciela, p. Stanisława Madeyskiego i dziś już wszędzie z niemałym pożytkiem dla łowiectwa funkcjonują i pracują. W okresie wiosennym, przy wydawaniu i prolongowaniu kart łowieckich, Rady powiatowe okazały administracji państwowej wielką pomoc, wydając zgodnie z regulaminem opinje o poszczególnych myśliwych.

Dnia 5 lutego b. r. odbył się w Łucku Zjazd Delegatów Łowieckich, na którym były reprezentowane prawie wszystkie Rady, a wygłoszone sprawozdania i zgłoszone wnioski przyczyniły się do wyjaśnienia wielu zagadnień. Zjazd wypadł pod każdym względem dobrze.

Następnem zadaniem Zarządu było obsadzenie siecią delegatów całego Wołynia. Z chwilą rozpoczęcia naszych prac Wołyń liczył 13 delegatów, w dniu dzisiejszym mamy ich 123 i wszyscy już, po zatwierdzeniu przez Zarząd, otrzymali legitymacje Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich. Pod tym względem przodujemy w Polsce. Niewiele gmin na terenie województwa nie posiada dotąd delegata i jeżeli są takie, to tylko z braku odpowiednich kandydatów. Wszędzie staraliśmy się wybrać myśliwych, którzy chcą dla dobra łowiectwa realnie pracować.

Obrazem dalszej pracy organizacyjnej jest liczba zrzeszonych członków. Liczba ta z 230 na dzień 1 stycznia 1935 r. wzrosła do 478 na dzień 1 stycznia 1936 roku. Jednak przy 3.000 wydanych kart łowieckich ilość ta jest jeszcze wyraźnie za mała.

Dla wzmożenia ochrony zwierzyny i ptactwa Zarząd wydał wiosną odezwę do młodzieży, która to odezwa została rozesłana do wszystkich Rad i doręczona była kierownikom szkół dla wygłoszenia pogadanek na temat szkodliwości niszczenia gniazd wszelkiego rodzaju i wybierania jaj ptactwa łownego, oraz śpiewaków. Podobne odezwy rozesłane zostały do wójtów gmin dla omówienia ich treści na odprawach sołtysów, wraz z odezwami o przestrzeganiu przez ludność ustawy łowieckiej.

Dzięki wielkiemu poparciu, jakie nam okazuje Komendant Wojewódzkiej Policji Państwowej, Pan Inspektor Ziołowski, organy policji wszędzie otrzymały za naszą inicjatywą odpowiednie instrukcje w sprawach łowiectwa.

Wreszcie Urząd Wojewódzki kilkakrotnie zwracał się do nas o zaopinjowanie podań o odstrzały. Sprawy te Zarząd szczegółowo rozpatrywał i załatwiał.

Pozatem podaję do łaskawej wiadomości Panów, że Zarząd od ostatniego Walnego Zgromadzenia odbył 8 posiedzeń plenarnych, a Prezydjum wysłało wg. kolejnego numeru około 300 pism. Były to przeważnie instrukcje i okólniki, dotyczące bądź to spraw organizacyjnych, bądź ogólno-łowieckich, zaś żywy kontakt był w miarę możliwości utrzymywany przez naszego niestrudzonego sekretarza, p. Stanisława Madeyskiego.

O największej bolączce naszej, o finansach, nie mówię, bo o tem będzie mowa w innem miejscu dzisiejszego porządku dziennego.

Zwracam się ponadto do Panów o łaskawe wyrozumienie, jeżeli nie wszystkie sprawy zostały przez nas rozwiązane, ale są to dopiero początki, zaś Powiatowe Rady Łowieckie jeszcze należycie zleceń naszych nie mogły wykonać, brak zaś oparcia o ustawowe podstawy prawne ogromnie dotąd robotę utrudnia.

Zwracam się więc do Panów dziś z gorącym apelem, aby pracę organizacyjną jak najprędzej skończyć i wziąć się wspólnie do dalszych zadań, a mianowicie do pracy nad podniesieniem zwierzostanu i ugruntowaniem na odpowiedniej stopie etyki łowieckiej.

Posiadamy już liczne ostoje grubego zwierza — dość wspomnieć Ołykę, Smordwę, Poryck, Worotniów i tyle innych prywatnych łowisk; sławny Karasin, Klewańskie i inne lasy państwowe, poważną ostoję łosi w sarneńskim powiecie; pierwszorzędne toki w całym północnym rejonie, rekordowe ilości sarn, bobra w kilku miejscach i niebylejakie tereny wilcze. Mając zaś w swem gronie tej miary wilczarzy, co p. inż. Wacław Gordziałkowski i p. Wacław Podhorski, którzy czynnie i słownie propagują kult polowania z fladrami na wilki, możemy być pewni, że na nadających się do utrzymania wilków terenach polowanie to na Wołyniu nie zaniknie.

Jednak największą uwagę, zdaniem mojem, należy, proszę Panów, skupić na drobnej zwierzynie, gdyż ona jest dopiero sprawdzianem kultury i ona zwiększa bogactwo narodowe.

Dlatego też uprosiliśmy p. Józefa hr. Stadion- Rzyszczewskiego, by wygłosił dziś referat na temat hodowli kuropatwy, stan której, zdaniem naszem, powinniśmy i możemy podnieść. Chodzi tylko o pewien wspólny wysiłek i trochę umiejętności w przeprowadzeniu tego zadania. Cały Wołyń rolny i leśny musi zaroić się od zwierzyny i, da Bóg niezadługo, nietylko organizacją, lecz różnorodnością naszych polowań będziemy mogli wzbudzać zazdrość innych województw.

Chciałbym wkońcu w czterech lapidarnych skrótach ująć te zadania, które ustępujący dziś Zarząd przekazuje nowemu Zarządowi do wykonania w najbliższym okresie; te cztery zadania są następujące:

1. Usprawnienie działalności Rad Powiatowych,
2. Powiększenie liczby zrzeszonych myśliwych drogą umiejętnej propagandy łowieckiej,
3. Skoordynowanie pracy nad powiększeniem zwierzostanu w całem Województwie i
4. Stworzenie możliwie dokładnej wojewódzkiej statystyki łowieckiej.

Na tem sprawozdanie kończę".

Następnie Wiceprezes Woł. Stow. Łow., p. Konrad Landsberg, przedstawił sprawozdanie finansowe Woł. Stow. Łow. w roku 1935.

Składki członkowskie dały zł. 1.303 i wpisowe zł. 322, były one ściągane od członków przez Powiatowe Rady Łowieckie i połowa składki następnie nadsyłana Zarządowi Woł. Stow. Łow. Saldo na dzień 1 stycznia 1935 r. wynosiło zł. 56 gr. 05, wpisowe i składki członkowskie dały zł. 976, więc razem zł. 1032 gr. 05: wydatki w roku sprawozdawczym 1935 wyniosły zł. 962 gr. 60, wobec czego saldo na dzień 1 stycznia 1936 r. wyraża się sumą zł. 69 gr. 45.

Wynika z tego, że przy ilości członków, która na dzień 1 stycznia 1936 r. wynosiła 478, uzyskane wpływy są minimalne.. Dowodzi to, że członkowie bardzo opieszale płacą składki. Ze sporządzonego zestawienia, na podstawie szczegółowo prowadzonej przez Zarząd Woł. Stow. Łow. ewidencji kartoteki wpływów od członków, wynika, że członkowie zalegają na dzień 1 stycznia 1936 r. sumą przeszło 1.000 zł.

Wobec tego, że inkaso składek członkowskich pozostawione jest całkowicie Pow. Radom Łow., sprawozdawca apeluje do zebranych na Walnem Zgromadzeniu Delegatów Pow. Rad Łow., by gorąco wzięli do serca sprawę ściągania składek członkowskich, albowiem Zarząd Woł. Stow. Łow. stwierdza, że, jakkolwiek wydatki administracji są czynione z drobiazgową oszczędnością, zakres pracy i agendy, które są prowadzone, wymagają wyłożenia pewnej gotówki, a brak jej nie pozwolił całkowicie zrealizować tych planów, które Zarząd Woł. Stow. Łow. wytknął sobie do wykonania.

Również koniecznem jest, by zwiększyć ilość członków naszego ideowego Stowarzyszenia. Przy ogólnej bowiem ilości wydanych na Wołyniu kart łowieckich około 3.000 ilość obecna członków jest naprawdę za mała.

Pow. Rady Łow. powinny postawić sobie za jedno z zadań zwerbowanie na swym terenie w poczet członków wszystkich tych myśliwych, którzy na to miano zasługują.

W imieniu Komisji Rewizyjnej odczytał sprawozdanie p. A. Jackiewicz i postawił w jej imieniu wniosek o udzielenie ab-

solutorjum Zarządowi Wołyńskiego Stowarzyszenia Łowieckiego.

Wobec tego, że nad sprawozdaniem Zarządu nikt nie zabierał głosu, Przewodniczący stawia wniosek Komisji Rewizyjnej pod głosowanie. Walne Zgromadzenie wniosek o udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi jednogłośnie uchwala.

Pan Stanisław Madeyski w treściwych i zwięzłych słowach przedstawił prace, jakie Zarząd Pol. Zw. Stow. Łow. wspólnie z przedstawicielami ideowych Stowarzyszeń przeprowadził nad opracowaniem jednolitego statutu Pol. Zw. Łow.

Statut ten, mający na celu związanie w jedną organizacyjną całość wszystkich ideowych stowarzyszeń na terenie Polski, zaś tam, gdzie ich niema, ujęcie w ramy organizacyjne myśliwych tych województw, będzie z chwilą zatwierdzenia jego przez państwowe władze rejestracyjne obowiązywać w całej Polsce.

Następnie referent omawia szczegółowo najważniejsze postanowienia statutu, uwypuklając zasadnicze cechy, oraz szczegółowiej przedstawiając rolę i zadania Rad Łowieckich — Wojewódzkiej i Powiatowych.

Z chwilą zatwierdzenia tego statutu, który ujmie organizacyjnie stowarzyszenia łowieckie i myśliwych całej Polski, te ideowe stowarzyszenia, które, jakkolwiek posiadają własne statuty, winny bezwarunkowo zlikwidować się w ramach swoich statutów i przyjąć statut Pol. Zw. Łow., Zarząd nasz, wychodząc z tego założenia, mimo to, że pod względem prawnym Woł. Stow. Łow. jako takie traci swą osobowość prawną, jednak uważając, że dobro ogólne łowiectwa wymaga jednolitości organizacyjnej, postanowił na dzisiejszem Walnem Zgromadzeniu wystąpić z wnioskiem reorganizacji n/Stowarzyszenia na podstawie nowego statutu Pol. Zw. Łow. i zmienić swą nazwę na: Wołyńska Wojewódzka Rada Łowiecka.

Nad sprawozdaniem wywiązała się szczegółowa dyskusja, poczem na podstawie jednolicie wyrażonej opinji, akceptującej stanowisko Zarządu Woł. Stow. Łow., został zformułowany następujący wniosek:

„Walne Zgromadzenie Wołyńskiego Stowarzyszenia Łowieckiego, po wysłuchaniu referatu o reorganizacji łowiectwa polskiego i po omówieniu statutu Polskiego Związku Łowieckiego, postanowiło, po zatwierdzeniu statutu Polskiego Związku Łowieckiego przez władze rejestracyjne, zlikwidować Wołyńskie Stowarzyszenie Łowieckie i całkowicie podporządkować się nowemu statutowi, a to pod względem organizacyjnym z dniem zatwierdzenia statutu, zaś pod względem finansowym od dnia 1 stycznia 1937 roku".

Wniosek ten został przy oklaskach jednogłośnie przyjęty.

Referat o możliwościach hodowlanych kuropatwy na Wołyniu wygłosił Józef hr. Stadion-Rzyszczewski.

Referent przedstawił historję kuropatwy w Europie, jej rozsiedlenie i hodowlę w poszczególnych krajach Europy, szczegółowiej omawiając rozsiedlenie jej na Wołyniu.

Jeżeli chodzi o warunki bytowania, kuropatwa może mieć je wspaniałe, a od nas zależy, by w poszczególnych łowiskach ilość jej się zwiększyła.

Następnie omawia szczegółowo co jest przyczyną, że na Wołyniu kuropatw jest stosunkowo mniej, niż w innych dzielnicach Polski i przedstawia jak można dojść do ładnych rezultatów. Następnie porusza szczegółowo sprawę ochrony kuropatwy w zimie, walkę z jej wrogami, oraz podkreśla konieczność zaopatrywania łowisk w odpowiednie łapki — samotrzaski na jastrzębie.

Referat, wygłoszony z wielką znajomością rzeczy, wywołał duże zainteresowanie i szczerą podziękę referentowi. Walne Zgromadzenie równocześnie zwróciło się do Zarządu, by na przyszłość na każdem Walnem Zgromadzeniu był wygłaszany referat z dziedziny łowiectwa.

Następnie przystąpiono do wyboru władz i wybrano:

a) d o Z a r z ą d u pp. Inż. Wacława Gordziałkowskiego, Mjr. Tadeusza Jakubowskiego, Leona Jarząbka, Konrada Landsberga, Witolda Maciejewskiego, Stanisława Madeyskiego, Inż. Jana Majkuta, Wacława Podhorskiego, Romana hr. Potockiego, Leszka hr. Ponińskiego-Walewskiego, Józefa hr. Stadion-Rzyszczewskiego, Józefa hr. Steckiego, Inż. Henryka Ziembickiego i Płk. Antoniego Żurakowskiego;

b) d o K o m i s j i R e w i z y j n e j pp. Apolinarego Jackiewicza, Aleksandra Klimko, Leona Zwolińskiego, a na zastępców pp. Inż. Alfreda Swoboda i p. Stanisława Markowskiego;

c) j a k o D e l e g a t ó w n a W a l n e Z g r o m a d z e n i e P o l. Z w. Ł o w. pp. Konrada Landsberga, Stanisława Madeyskiego, Józefa hr. Steckiego i Tadeusza Szola, którzy w przyszłości będą reprezentowali Wołyńską Wojewódzką Radę Łowiecką na Walnych Zgromadzeniach w Warszawie w liczbie określonej przez Naczelną Radę Łowiecką (§ 41 pkt. c. statutu Pol. Zw. Łow.)

Wobec tego, że zarówno statut Pol. Zw. Łow. jeszcze nie jest zatwierdzony przez władze rejestracyjne, jak również i regulamin Sądu Łowieckiego nie jest jeszcze ostatecznie przez Pol. Zw. Łow. opracowany, postanowiono, stosownie do art. 12 statutu Wołyńskiego Stowarzyszenia Łowieckiego, powołać narazie czterech członków Sądu.

Zostali przez Walne Zgromadzenie powołani n a S ę d z i ó w: pp. Józef Bohusz, Zygmunt Czerwiński, Mjr. Kajetan Jaroszewicz oraz Juljan Marynowicz.

Pan hr. Poniński-Walewski stawia wniosek, by Walne Zgromadzenie upoważniło Prezesa Sądu do dokooptowania dalszych członków Sądu.

Pan Stanisław Madeyski sprzeciwia się temu wnioskowi, gdyż byłoby to pogwałceniem statutu Woł. Stow. Łow., albowiem spowodowałoby zasadniczą zmianę danego punktu statutu, a wszelkie zmiany statutu muszą być podane w porządku dziennym. Również stwierdza, że, z chwilą zarejestrowania statutu Pol. Zw. Łow., Wojewódzka Rada Łowiecka będzie mogła w każdej chwili mianować tak przewodniczącego, jak i członków Sądu (§ 47 pkt. e statutu Pol. Zw. Łow.).

Pan Stanisław Madeyski odczytuje preliminarz, według którego przewidziane wpływy w roku 1936 wynoszą zł. 3.100.—, na którą to kwotę został sporządzony także preliminarz wydatków. Walne Zgromadzenie preliminarz ten akceptuje.

Pan Stanisław Załęski w formie dezyderatu zwraca się: 1) by Zarząd poczynił starania u odpowiednich władz, aby czas ochronny na zające przesunąć do dnia 1 listopada, 2) by Zarząd opracował kwestjonarjusz dla Delegatów łowieckich, w którym byłyby postawione pytania, na które delegaci dawaliby szczegółowe odpowiedzi, 3) również uważa za wskazane, by można było ograniczyć odstrzał kozłów.

W sprawie tej dają wyjaśnienie Przewodniczący, Roman hr. Potocki oraz p. Stanisław Madeyski.

Pan Wacław Podhorski podaje do wiadomości, że p. Bolesław Świętorzecki przygotowuje obecnie pracę o kresowej zwierzynie łownej i przeto, o ileby kto posiadał jakieś dawne zapiski, albo wiadomości o tem, niech nadeśle je pod adresem T-wa Ziem Wschodnich w Wilnie, względnie pod adresem n/Zarządu do Łucka.

Po uchwaleniu wysłania depeszy do Prezesa Polskiego Związku Łowieckiego, Pana Generała Kazimierza Sosnkowskiego. Przewodniczący dziękuje tym wszystkim, którzy swą obecnością Walne Zgromadzenie zaszczycili, zaś specjalnie Panu Józefowi hr. Stadion-Rzyszczewskiemu za szczegółowo opracowany referat o kuropatwie, i zamyka Zjazd, życząc jak najlepszych wyników pracy dla dobra łowiectwa.

Sekretarz — Prezes

(—) *St. Madeyski* — (—) *Roman Potocki.*

Z WOJSKOWEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Na Walnem Zgromadzeniu Członków Wojskowego Towarzystwa Łowieckiego w dniu 23 czerwca 1936 r. zostały wybrane władze Towarzystwa w następującym składzie:

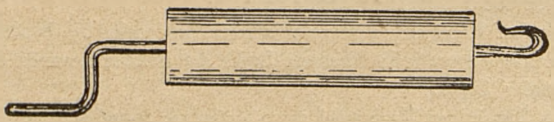
I. Zarząd: Prezes — Gen. bryg. Głuchowski Janusz — I-szy Wiceminister Spraw Wojskowych, Wiceprezes — Płk. dypl. Strzelecki Leon, Łowczy — Mjr. inż.Proszkowski Dymitr, Podłowczowie: Płk. Górski Jan, Inż. Kobielski Zygmunt, Kpt. Sanocki Stanisław; Członek — Płk. K. K. Tyszewicz Witold; Sekretarz — Kpt. Czajkowski-Wanat Mieczysław; Skarbnik — Por. Salecki Edward.

II. Komisja Rewizyjna: Płk. dr. Kamiński Tadeusz, Płk. dypl. Rakowski Bronisław, Płk. Turkowski Marjan, Kpt. Piwakowski Feliks — zastępca.

III. Sąd Łowiecki: Gen. bryg. Regulski Bronisław, Płk. pil. Buckiewicz Antoni, Płk. dr. Szarecki Bolesław, Mec. Niewęgłowski Kazimierz — sekretarz.

TANIO A SKUTECZNIE.

Poletka pastewne, nienadające się jeszcze do użytku natychmiastowego, muszą być częstokroć zabezpieczane przed zawczesnem skonsumowaniem ich plonu przez zwierzynę. W tym celu grodzimy je i zabezpieczamy zapomocą najrozmaitszych urządzeń, z pośród których bardzo skutecznemi są butelki, zawieszane z ciężarkami, zaopatrzonemi w deseczki, poruszane przez wiatr, na poprzeczce, opartej na drągu pionowym. Dosyć kosztowne ogrodzenie z żerdzi, stosowane najczęściej, możemy zastąpić oryginalnem i taniem ogrodzeniem czasowem, sporządzanem z powróseł słomianych, naciąganych na słupki. Ręczne sporządzanie tych słomianych warkoczy jest bardzo uciążliwe i wymaga dużej straty czasu.



Przyrząd przedstawiony na rysunku, o konstrukcji nader prostej, pozwala na szybkie i tanie produkowanie tych powróseł. Przyrząd składa się z korby, poruszanej ręcznie, szpulki drewnianej i haka, nakręcającego słomę. Do sporządzania powróseł w zupełności wystarczy dwóch robotników, z których jeden podaje słomę — drobnemi wiązkami, a drugi skręca ją, trzymając w jednem ręku szpulkę o średnicy około 4 cm., i odstępuje w miarę powiększania się długości powrósła. Słoma, używana do wyrobu powróseł winna być nieco wilgotna. Gotowe powrósła skręca się w kręgi, jak linę, i bądź przechowuje się w jakiemkolwiek odpowiedniem miejscu, bądź też odrazu używa się do grodzenia.

Ogrodzenie, sporządzone z tego materjału, zabezpiecza poletka na dłuższy okres czasu — do dwóch miesięcy. Powrósła naciągamy w dwóch rzędach na słupkach 1,5 m. wysokości. Równie skutecznem jest ogradzanie zapomocą takich płotów pól uprawnych, narażonych na szkodę od zwierzyny, pociągające za sobą straty w plonie, lub konieczność płacenia wygórowanych w wielu wypadkach odszkodowań okolicznym rolnikom. Opisany wyżej przyrząd, dzięki nieskomplikowanej konstrukcji, może być wszędzie sporządzony we własnym zakresie, za tani pieniądz. **W. L. v. F.**

POZYSKIWANIE PANTÓW W POLSCE.

Na dzikich krańcach Syberji, wśród trzęsawisk tundrowych i w skalistych połaciach, tajgą nieprzebytą zarosłych, tam, gdzie się wznoszą Sajany i Ałtaj, wśród zapadłych pustkowi w pobliżu granicy Chin — na szeroką skalę przez ludność tubylczą, zabobonami najdziwaczniejszemi przesiąkniętą, uprawiany jest niecny proceder — pozyskiwanie „pantów". Panty te, czyli poroża jeleni w stadjum wzrostu i tworzenia się tkanki kostnej, obfitujące w naczynia krwionośne i okryte włochatą skórką, pozyskiwane są w sposób iście barbarzyński. Stada jeleni-marali i reniferów spędzane bywają do specjalnie w tym celu urządzanych zagród i następnie wszystkie jelenie-byki z kształtującem się porożem poddaje się tej nader bolesnej operacji. Sztuki złowione i spętane przewraca się na ziemię i zapomocą jakichkolwiek ostrych narzędzi obcina się delikatne poroża. Wymęczoną sztukę, z głową zbroczoną krwią, puszcza się potem na wolność bez troski o groźne następstwa, mogące wyniknąć z dokonanych w antysanitarnych warunkach zabiegów.

Panty, zawierające pobudzające płciowo substancje, znajdują w Chinach i innych przyległych krajach wielki zbyt, uważane są bowiem przez tamtejszych lekarzy i szamanów za cudotwórczy lek. Wysokie ceny, jakie można uzyskać za ten artykuł i wielki popyt skłaniają dziką ludność do uprawiania opisanego wyżej wstrętnego procederu, przyczem przodują naturalnie posiadacze większych stad reniferów i marali. Przy stosunkach, panujących obecnie na Dalekim Wschodzie, przy dzikiej, nieujętej w karby kulturalnego ustroju państwowego ludności, nic nie stoi na przeszkodzie tym jednostkom, wyzutym ze wszelkich zasad etyki, już nietylko łowieckiej, bo o żadnem racjonalnem łowiectwie mowy tam być nie może, lecz poprostu — ludzkiej.

Sfery prawidłowego myślistwa wraz ze sferami bojowników o ochronę przyrody i pokrewnemi organizacjami, szeroko po całym świecie kulturalnym rozsianemi, powinny wystąpić jednomyślnie, rzucając hasło nieubłaganej walki z tym jaskrawym przejawem wandalizmu, niedopuszczalnego nawet w dzikich pustkowiach azjatyckich.

Okazuje się jednak, że nietylko wśród ludności tubylczej zapadłych wertepów syberyjskich, lecz i wśród kulturalnego społeczeństwa mogą się znaleźć jednostki o „dziwnej" umysłowości (jeżeli nie powiedzieć ostrzej), porwane żądzą zysku, nieliczące się z żadnemi podstawami etycznemi.

Znalazła się osoba (nazwiska wymieniać nie będę), która pragnęłaby u nas w Polsce przystąpić do wielkiej akcji — handlu pantami naszych jeleni szlachetnych z Dalekim Wschodem.

Z pewnością projekt ten nie dozna żadnego poparcia, szczególnie ze strony myśliwych, bo przecież z krótkiego opisu sposobu pozyskiwania pantów widzimy wyraźnie, jak ten oryginalny „sport" pasuje do naszej etyki myśliwskiej! Jedno jeszcze zastrzeżenie miałoby tu miejsce, a mianowicie, czy jednostki, zapalające się do akcji o tak wysokiej wartości moralnej, zasługiwać mogą na miano... człowieka!

Polska nie może być terenem, placówką doświadczalną dla pionierów, wzorujących się na dzikim Wschodzie i propagujących pozyskiwanie tego nowego, niespotykanego w kulturalnych krajach użytku z łowiectwa.

INŻ. WŁ. LINDEMANN VON FALKENAU.

WYNIKI MIĘDZYNARODOWYCH ZAWODÓW W BERLINIE.

Konkurencja — Em. Jurgens i Mistrzostwo Niemiec 200 rzutków à 100 dziennie; rzutki z chorągiewkami.

I miejsce	Jenkins	— Anglja	183/200
II „	v. Dora	— Węgry	182/200
III „	Schöbel	— Niemcy	181/200

Z naszej drużyny najwyższy wynik osiągnął J. Kiszkurno 170/200 (14 miejsce) na 132 zawodników.

W 1-ym dniu strzelań o Mistrz. Europy i Świata (100 rzutków):

I miejsce	Schöbel	— Niemcy	95/100
II „	Halasy	— Węgry	92/100
III „	Kiszkurno	—	91/100

Tę samą ilość (91) osiągnęli: Mühlbauer (Austrja), Goedel (Niemcy). Lumniczer (Węgry).

W 2-im dniu Mistrzowstwo Europy zdobył Halasy—Węgry.

Indywidualny wynik z 300 rzutków o mistrzostwo świata:

I Kiszkurno	— Polska	273/300
II Halasy	— Węgry	272/300
III Schöbel	— Niemcy	270/300
IV Jenkins	— Anglja	269/300
V von Dora	— Węgry	269/300
VI von Lumniczer	— Węgry	268/300

St. Rosenwerth — Polska — 256/300 — 20 miejsce.

Zespołowo w Mistrzostwie Świata (4 strzelców): Na 20 zawodników, biorących udział w tej konkurencji, pierwsze 8 miejsc zajęli:

I Węgry	— 1062
II Niemcy	— 1061
III Anglja	— 1037
IV Polska	— 1002
V Austrja	— 995
VI Czechosł.	— 995
VII Francja	— 988
VIII Szwajc.	— 984

Poszczególnie z naszej ekipy osiągnęli:

Kiszkurno	273
Rosenwerth snj.	256
Ziegenhirte	240
Sztukowski	233

PRZEZ MIKROFON.

W dniu 17 b. m. nadaną będzie przez Polskie Radjo o godz. 17 m. 50 audycja p. t. „Polowanie na młode cietrzewie" — Jana Meissnera.

Jednocześnie, niestety, musimy zawiadomić, że narazie audycje łowieckie zostaną zdjęte z programu P. R. z przyczyn niezależnych od Dyrekcji. Przyczyną, dla której wycofano stałe godziny, użyczone sprawom łowieckim, jest brak prac autorskich, odpowiadających wymaganiom radjofonji. Wniosek: — musimy się uczyć pisać dla radja!

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

OESTERREICHS WEIDWERK.

Nr. 10/1936. Str. 155. Prof. O. Antonius *„U żubrów w Białowieży"*. — Prof. Antonius w Wiedniu, oddawna zajmujący się zagadnieniem rozmieszczenia dzikich koni w Europie, odwiedził na zaproszenie Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych Białowieżę, aby tu, wspólnie z prof. Uniwersytetu Wileńskiego, T. Vetulamin, zrealizować regenerację dzikiego konia (tarpana), dawnego mieszkańca puszczy. Po pełnym zachwytu opisie puszczy, jako jedynego w Europie praboru, autor przytacza krótką historję jej ze stanowiska łowieckiego i podaje ilostan zwierzyny według informacyj, zebranych na miejscu. Wygląda to w sposób następujący: żubrów — 8, jeleni 500, sarn — 3000, dzików — 1000, zajęcy — 1000, rysi — 60, wilków — 40, lisów — 300, kun — 50, borsuków — 50, wydr — 30, głuszców tokujących — 600 i t. d. Według oceny autora, żubry (czystej krwi) przedstawiają się wspaniale i rokują najlepsze nadzieje dalszej rozmnoży. Jelenie są słabe i pożądanem byłoby odświeżenie krwi przez sprowadzenie np. byków z Rominten. Sarniaki są mocne w ciele i dają dużo kozłów kapitalnych. To samo można powiedzieć o dzikach. Wśród zajęcy daje się zauważyć wzrost szaraków, a zmniejszenie ilości bielaków. Dwa razy upolowano w Białowieży śliczne okazy zająca uralskiego w srebrnoszarem futrze, z których 1 egzemplarz znajduje się w muzeum białowieskiem. Rysie tutejsze zalicza autor do najwspanialszych w Europie.

Nr. 7/1936 str. 105. H. Klostermann: *„Kogut stepowy"*.— Dropie w Austrji spotykane są w trzech miejscowościach, stanowiących jakby osobne wyspy. W Burgenlandzie — na obszarze wzdłuż granicy z Węgrami, na wschód od jeziora Neusiedler, zaś w Dolnej Austrji: w Marchfeld, na lewym brzegu Dunaju, oraz w części zagłębia Wiedeńskiego, na prawym brzegu Dunaju, na wschód od linji Himberg—Ebreichsdorf. Dropie wracają z południa do miejsc lęgowych w Austrji już z początkiem przedwiośnia i w marcu rozpoczynają toki. Prawo łowieckie miejscowe otacza kury ochroną przez cały rok, zaś koguty dozwala odstrzeliwać tylko podczas toków—w Burgenlandzie wyłącznie kulą — w okresie od 1 marca do końca maja. Autor uważa termin początkowy odstrzału za przedwczesny, gdyż zachodzić może obawa niezapłodnienia wszystkich kur, wobec czego radzi przesunąć go na 1 kwietnia.

Polowanie na dropie odbywa się bądź z zasadzki w specjalnie kopanych i zamaskowanych jamach na miejscu żerowiska, bądź też z podjazdu na chłopskich, osłoniętych słomą czy trzciną wozach. Ze względu na ogromną ostrożność dropia, niełatwo jest podjechać go dostatecznie blisko dla strzału pewnego, zwłaszcza przy strzale z broni kulowej. Cechą, wyróżniającą samce od kury, jest w okresie godowym biała barwa upierzenia, otrzymywana wskutek nastroszenia piór i odsłonięcia dolnej białej warstwy puchu. Tokujący kogut opuszcza skrzydła, rozwija ogon, zarzuca głowę na plecy i kręci się wkółko, przebierając sztywno nogami, lub posuwa się o kilka kroków bokiem w stronę kur, trzęsąc brodą. Myśliwy nie powinien strzelać z wozu, lecz zsunąć się zeń niepostrzeżenie i dopiero, ukryty za jakąś upatrzoną zasłoną, strzelić po dostatecznem odjechaniu wozu, aby w ten sposób nie osłabiać zaufania dropi do wozu.

DEUTSCHE JAGD.

Nr. 3/1936 str. 56. J. Steinbacher: *„Przyczynek do biologji głuszca.* — Autor, biadając nad brakiem systematycznych prac z zakresu biologji głuszca, zebrał z dostępnych mu źródeł kilka spostrzeżeń, któremi się dzieli z czytelnikami. Przedewszystkiem więc pożywienie. Pisklęta głuszca żywią się początkowo tylko owadami i ich gąsienicami, robakami, pająkami i ślimakami. Następnie przechodzą wraz z rodzicami na jagody: maliny, czernice, borówki, żórawiny i t. p. Na jesień jedzą głuszce chętnie zboże, zwłaszcza owies, oraz żołędzie. Z nastaniem zimy pokarm głuszców sprowadza się niemal wyłącznie do igliwia sosnowego, a w jego braku do igliwia jodły, świerka, modrzewia, oraz do pąków i młodych pędów drzew iglastych. Takie odżywianie się trwa aż do maja. Noce spędzają głuszce prawie bez wyjątku na drzewach, nie dotyczy to oczywiście wysiadywania jaj. Młode głuszce po 9 dniach wzlatują również na drzewa. Jedynie koguty liniejące sypiają na ziemi w okresie od połowy czerwca do początku sierpnia, kiedy, zmieniając upierzenie, podnoszą się b. niechętnie. Liczba znoszonych przez kury jaj waha się od 6 do 9; bywają coprawda wypadki znajdowania w gnieździe głuszycy 12 i 16 jaj, ale przypisać to należy raczej składaniu jaj przez dwie głuszyce do jednego gniazda, co nie jest zjawiskiem rzadkiem. Śmiertelność piskląt jest w pierwszych tygodniach dość znaczna, ale później młode wypiory głuszcowe są odporniejsze od cietrzewich. Obok linienia, polegającego na wycieraniu się końców piór i zmianie przez to barwy, po ukończeniu okresu godowego zmniejszają się igły u nóg i ich upierzenie. Zmianie ulega również dziób, który na wiosnę jest mocno zakrzywiony i tępy, a na jesieni posiada górną połówkę zaledwie nieco tylko dłuższą od dolnej, natomiast boki dzioba stają się ostre, co przystosowane jest widocznie do zbliżającego się okresu żywienia się igliwiem.

J. G.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

Wydawnictwo Kasy imienia Mianowskiego Instytutu Popierania Nauki wydaje w Warszawie, z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej, w opracowaniu zbiorowem, pod redakcją dr. T. Jaczewskiego i dr. T. Wolskiego dzieło naukowe p. t. *„Fauna słodkowodna Polski"*.

Zeszyt 2-gi (Warszawa, 1935) zawiera część p. t. „Ssaki" *(Mammalia)*, w opracowaniu doc. dr. R. Kuntzego ze Lwowa, str. 70, z 28-ma rysunkami w tekście. Cena zł. 1.70.

W zeszycie tym, którego treść zasadnicza podzielona jest na trzy części (ogólną, szczegółową i piśmiennictwo), znajdujemy wiadomości z systematyki, morfologji, biologji, co do rozsiedlenia geograficznego i stosunku do człowieka, między innemi o czterech zwierzętach futerkowych, a mianowicie: o wydrze pospolitej *(Lutra lutra)*, łasicy nurce *(Mustela lutreola)*, bobrze europejsko-syberyjskim *(Castor fiber)* i piżmaku amerykańskim *(Fiber zibethicus)* — oraz klucze do oznaczania tych gatunków.

Praca ta w obszernych odcinkach, traktujących te cztery gatunki ssaków łownych, a jednocześnie hodowanych w niewoli (piżmaki i nurki), jest niezmiernie ciekawa dla myśliwych - hodowców, a wyczerpując temat nadzwyczaj skrzętnie, a zarazem poglądowo, powinna być im gorąco polecana, jak wszystkie podobne do tej prace, traktujące zwłaszcza o mniej pospolitych zwierzętach łownych, stanowiących najbardziej interesującą myśliwych część zamieszkującej Polskę fauny.

Dowiadujemy się z pracy dr. Kuntzego o stosunkowo niewielkiej szkodliwości łasicy - nurki, która z tego nawet powodu, a wobec słabego rozpowszechnienia, uzyskała od 1934 r. czas ochronny, przewidziany uzupełnieniem Ministra Rolnictwa i R. R. do obowiązującego od 1927 r. prawa łowieckiego — od 1 lutego do 30 grudnia, a więc z prawem polowania tylko przez jeden miesiąc, styczeń.

Dalej — o przesadzonej szkodliwości wydry, która, jakkolwiek najchętniej żywi się rybami, stanowi jednocześnie czynnik, regulujący zdrowotność rybostanów. Z tego względu, przyrodnicy, wobec zaobserwowania zmniejszania się ilostanu wyder w całym świecie, z powodu tępienia, domagają się dla tego zwierzęcia ustawowego czasu ochronnego, lub nawet ochrony absolutnej na pewien czas, w niektórych okolicach, gdzie wydra stała się już dziś rzadką.

Wielce ciekawemi są obszerne wiadomości o bobrze, którego ilość w Polsce, gdzie prawo łowieckie chroni go od początku (t. j. od 1927 r.) całkowicie, dosięgnęła w 1929 r. 235 sztuk. Dziś niewątpliwie ilostan bobrów, przy zachowaniu ochrony wszystkich żeremi bobrowych, musiał dojść znacznie wyższej liczby, czego dowodem są także powstające coraz nowe osiedla bobrowe, które są tu i owdzie co pewien czas odkrywane i wnoszone do ewidencji chronionego ilostanu tego zwierza. Ostatnio szerzej opisywaliśmy w „Łowcu Polskim" stwierdzone pojawienie się bobrów w puszczy Ordynacji Dawidgródeckiej.

Wreszcie wielce pouczającemi są zebrane wiadomości o piżmaku, który niesłychanie szybko się mnoży, czyniąc na wolności wielkie szkody w hodowlach stawowych ryb, a jeszcze może

więcej w urządzeniach wodnych i komunikacyjnych, jak groble, uregulowane brzegi, nasypy i t. p.

Ponieważ jednak futerko piżmaka posiada duże wartości gospodarcze, przeto należałoby rozpowszechnić najszerzej hodowlę zamkniętą, strzegąc pilnie rozmnoży na dziko i zwalczając ją zapomocą różnych środków.

W Polsce istnieje nawet od 1932 r. uchwalona przez Sejm „ustawa o zapobieganiu rozszerzania się szczura piżmowego na wolności". Ustawa ta wprost zakazuje ochraniania szczurów piżmowych na wolności, „przechowywanie ich w stanie żywym", zezwala jednak na hodowlę w klatkach dla celów przemysłowych, pod warunkiem utrzymywania środków ostrożności. Środki te dokładniej ustala ustawa z 1934 r.

Tania ta książeczka powinna znaleźć się w rękach wszystkich rzetelnych myśliwych - hodowców, którzy zdają sobie sprawę z wagi wiadomości przyrodniczych o zwierzętach łownych.

*

Michał Nowakowski (opracował) *„Podręcznik dla leśnika, pracującego w administracji lasów państwowych"* (1936). Str. 201.

Jest to podręcznik, zawierający następujące rozdziały: 1) ogólne wiadomości o Polsce; 2) hodowlę lasu; 3) krótki zarys hodowli wikliny; 4) ochronę lasu; 5) użytkowanie lasu; 6) łowiectwo; 7) pytania z odpowiedzią (rodzaj egzaminu leśnika) — pytań jest 182; 8) instrukcję służbową dla straży leśno-łowieckiej w lasach prywatnych; 9) dział prawny i urzędowy; 10) przypomnienia na rok leśny; 11) różne wzory (korespondencji, zameldowań, protokółów i t. p.); 12) różne i 13) notatki leśnika.

O książce tej w przedmowie p. Tadeusz Brzozowski, inspektor lasów Willanowskich, pisze między innemi, co następuje: „Książka niniejsza stanowi zbiór niezbędnych i podstawowych wiadomości i będzie pożyteczną dla każdego, któremu sprawa lasów w Polsce obojętna nie jest."

Specjalnie do działu łowieckiego trzeba dodać, iż zawiera wiele wiadomości, istotnie trafnie i pożytecznie zebranych, między innemi tablicę, wymieniającą czas rui, noszenie płodu, ilości młodych, znoszonych jaj i wysiadywania, oraz czas polowania na ważniejsze gatunki; dalej pytania z łowiectwa w ilości 24; obowiązki służbowe strażnika; przysięgę strażników łowieckich; wyciąg z artykułów kodeksu karnego; statut spółki łowieckiej, prawo łowieckie i wreszcie przypomnienia na rok leśny.

Zbędnemi natomiast wydają się zamieszczone wyjątki z „gwary polskich myśliwych", biorąc pod uwagę, że nasze aktualne słownictwo dotąd nie jest jeszcze ustalone. Wyjątki te przeto zawierają wiele wyrazów przestarzałych, a przez to nieaktualnych i niezrozumiałych.

Natomiast słuszne są i dobrze ujęte przykazania dla leśnika-myśliwego, w liczbie 12-tu.

W każdym razie książka p. leśniczego Nowakowskiego przedstawia podręcznik, mogący naogół dobrze służyć swemu przeznaczeniu i z tego powodu należy go zalecać wszystkim leśnikom niższych stopni.

WŁ. Z.

KŁUSOWNICTWO.

(—zet—) W drugiej połowie maja b. r., w okolicy Mogilna (Pozn.), należący do stale grasującej w pobliżu Miradza bandy kłusowników, Marjan Durski dał skrytobójczy strzał z dubeltówki do rozmawiających późnym wieczorem przed leśniczówką Marcina Tomczaka i jego teścia Szymańskiego, poważnie raniąc obu w plecy.

Sprawcy nie udało się schwytać bezpośrednio, dopiero pies policyjny doprowadził do domu Durskich, mieszkańców wsi Ostrowo, i rzucił się na Marjana, którego aresztowano.

Durski do winy się nie przyznaje.

*

(—zet—) W maj. Radomia pow. rypińskiego gajowy Antoni Denuta spotkał w lesie znanego mu kłusownika, Stanisława Kłosińskiego. Gdy gajowy chciał odprowadzić kłusownika do dworu, ten ostatni podniósł kamień i wymierzył nim gajowemu cios w głowę. W tym momencie, w odpowiedzi na napaść, Denuta wystrzelił do Kłosińskiego, ciężko go raniąc.

Śledztwo w toku.

ZAMIAST JELENIA ZASTRZELIŁ KUZYNA.

(—zet—) Mieszkańcy wsi Kocm Stary, Jan Janas oraz kuzyn jego Zygmunt Janas, wybrali się na polowanie na jelenie do pobliskiego lasu państwowego.

Zygmunt Janas, strzelając w pewnej chwili do jelenia, wpakował pełny nabój śrutu w skroń Jana Janasa, kładąc go trupem na miejscu.

Decyzją sędziego śledczego zabójca został aresztowany.

Kłusownictwo zostało srogo ukarane.

WYPADEK NA POLOWANIU.

Podczas polowania na dzikie kaczki w majątku Młochów, pow. błońskiego, został ranny, przez jednego z myśliwych 13-letni Henryk Borowin.

Chłopiec jechał na czółnie, płosząc kryjące się w sitowiu ptaki.

Odniósł on rany krzyża i w stanie ciężkim został przewieziony do jednej z lecznic w Warszawie.

TREŚĆ NUMERU:





WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

SKŁAD BRONI i FABRYKA AMUNICJI

W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA 17.

Oddziały:	Poznań	Lwów	Wilno
	Br. Pierackiego 12,	Plac Marjacki 4,	Wileńska 10.

Poleca: duży wybór strzelb myśliwskich, karabinków i pistoletów pierwszorzędnych fabryk, oraz naboje śrutowe, pistoletowe, rewolwerowe, sportowe kal. 22 i śrut w najlepszym gatunku — własnego wyrobu,

Warsztaty rusznikarskie pod kierownictwem wykwalifikowanych majstrów w Centrali i Oddziałach.

DO ODSTĄPIENIA OKAZYJNIE

POINTER

(biały, czarno znaczony)
rodzice: Bolmil „Prima" i „Janko", w trzeciem polu, z rodowodem, nagrodzony na konkursach i wystawie.
Aportuje z wody i na suchem.
Przy kupnie do wypróbowania.
Cena 800 złotych.



Parę pointerów, konkursowych, ułożonych, oddaje bezinteresownie do polowania (dla treningu) przez wrzesień na warunkach: Wyjazd z treserem. Strzelanie kuropatw przy jednej strzelbie od 25 do 50 dziennie. Treserowi 15 złotych dniówki.

Oferty piśmienne z podaniem: dojazdu do terenu i jaką lokomocją, terminów polowań, daty wyjazdów. lub ustalonych dni w tygodniu.

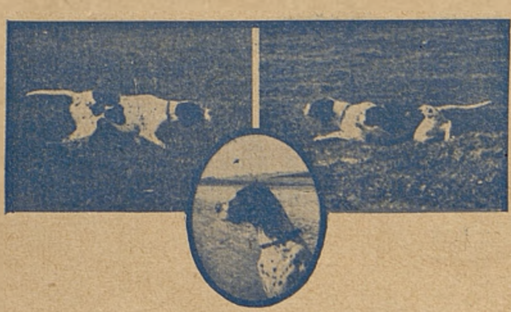
Hodowla „Splendor" A. Brudnickiego.
Warszawa, ul. Krucza 34 m. 20.

DO WYDZIERŻAWIENIA W LASACH DYREKCJI LASÓW PAŃSTWOWYCH W BIAŁOWIEŻY

L. p.	NADLEŚNICTWO	Powierzchnia obwodu około ha	Ilość komplęksów	Stacja kol. i odległość od obwodu	Roczna tenuta za ha	Projektowany odstrzał zwierzyny w roku 1936/37
1	Oszczep	8000	1	Swisłocz 30 km.	15 gr.	10 dzików, 3 rogacze, kilkadziesiąt zajęcy, 4 rysie, 2 wilki, 12 głuszców, 10 cietrzewi, kilkadziesiąt kaczek
2	Bronna Góra . . .	9000	2	Bronna Góra w miejscu	12 gr.	10 dzików, 5 rogaczy, kilkadziesiąt zajęcy, 3 wilki, 2 rysie, 5 głuszców, 30 cietrzewi.
3	Szereszów	6400	2	Prużana 12 km.	8 gr.	4 dziki, 4 rogacze, kilkadziesiąt zajęcy. 5 głuszców, 20 cietrzewi
4	Łuniniec	8000	1	Łuniniec w miejscu	10 gr.	8 dzików, kilkadziesiąt zajęcy, 5 wilków, 5 głuszców, 10 cietrzewi

WARUNKI DZIERŻAWY:
Obowiązek utrzymywania w obwodzie najmniej jednego strażnika łowieckiego.
Kaucja na zabezpieczenie warunków umowy w wysokości jednorocznego czynszu dzierżawnego.
Okres umowy najmniej 6 letni.
Na żądanie wyszle się wzór umowy dzierżawnej.
Oferty z adresem: Dyrekcja Lasów Państwowych w Białowieży, Oddział Łowiectwa należy nadsyłać w terminie do 10 IX 1936 roku.
Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru oferenta bez względu na wysokość oferowanej kwoty.

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH W BIAŁOWIEŻY



Do sprzedania: SPLENDOR-BEY urodz. w 1931 r.
Zdobywca na próbach polowych: 4 miejsc pierwszych, 3 drugich, 1 trzecie.
Nagrody otrzymane na wystawach:
6 medali złotych i 5 srebrnych.
Wiadomość.
W WATTSON, WARSZAWA, TRĘBACKA 4, TEL 260-30.

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY
TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO
Warszawa, Okólnik 9 m. 13, telefon 6.39-36

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH

we Lwowie, ul. Chorążczyzny 17

sprzedaje odstrzał jeleni - byków w czasie tegorocznego rykowiska

Bliższych informacyj udzieli Dyrekcja telefonicznie tel. Nr. 202-55, względnie pisemnie.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa